

WIADOMOŚCI UNIWERSYTECKIE

W numerze:

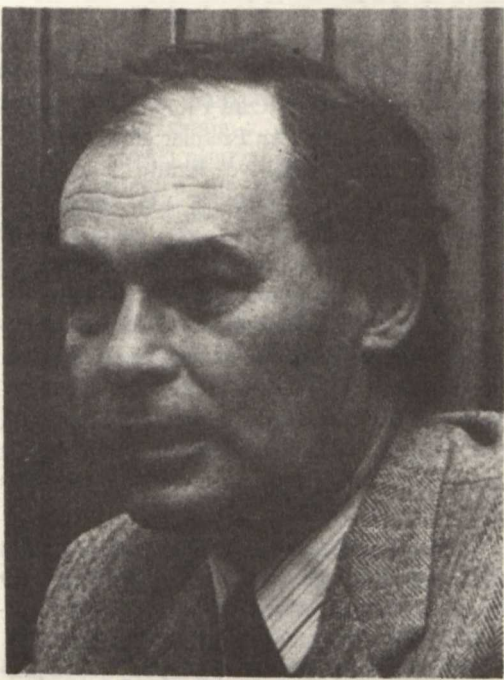
- Serwis związkowy, s. 2
- Plany studiów w liczbach, s. 4—5
- S. Magierska, Czy nauka może być baronem Münchhausenem, s. 6
- Notatki Przewodniczącego Rady Głównej, s. 8
- Rozmowa z Romanem Kruczkowskim, s. 10
- Taka sobie heca, s. 12
- Konferencje, s. 14

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Rok 2, numer 1(8) styczeń 1992 Cena: 2 tys. zł

RES PUBLICA INTELIGENCJA UNIWERSYTETY

Z Marcinem Królem, redaktorem naczelnym miesięcznika „Res Publica” i profesorem naszego uniwersytetu rozmawia Wiesław A. Kamiński.

Wiesław A. Kamiński: Przed nami leży jeden z najstarszych numerów Pańskiego pisma, wydanych jeszcze podziemnie: lichej papier, siermiężna okładka. W środku Barbara Torończyk rozmawia z Jerzym Giedroyciem i Zofią Hertz, Ryszard Przybylski sentymentalnie i z zachwytem wspomina swój prawosławny Wielki Piątek 1970 roku z Nadzieją Mandelsztam. I jeszcze *Wyrwane* z dziennika Józefa Czapskiego, o Hłasce list-esej Jerzego Stempowskiego, wypowiedzi Błońskiego, Mycielskiego, Krzeczakowskiego, doniesienia z Pragi Czeskiej i z Paryża, recenzja *Intelektualistów na szeszlągach* Sufferta... Od początku pismo wyróżniało się garniturem znakomitych autorów. Ale „Res Publica” to także grupa ludzi lansujących specjalny styl myślenia o sprawach Polski i polityki, to pomysł na nową polską elitę...



Prof. dr hab. Marcin Król
Fot. Iwona Burdzanowska

Marcin Król: Pomysł wynikał z sytuacji, jaka wówczas nas otaczała. Z jednej strony nie mogliśmy pisać o wielu sprawach ważnych politycznie, kulturalnie czy społecznie w oficjalnie wydawanej prasie katolickiej, z drugiej nie akceptowaliśmy myślenia ukształtowanego w opozycyjnych środowiskach związanych ówczesnie głównie z KOR — nie dlatego oczywiście, byśmy różnili się w poglądach politycznych. Były to przede wszystkim spory ideowe. Przecistawialiśmy się podporządkowaniu myślenia potrzebom bieżącej polityki. Zamiarem naszym było tworzenie sfer swobodnej refleksji, niezależnej od polityki, od presji sytuacji społecznej, chociaż nieobojętnej polityce. Wierni temu ideałowi nie wznowiliśmy podziemnego wydawania pisma po wprowadzeniu stanu wojennego. Okres ten wytwarzał tak silną presję, że odrzucenie jej byłoby niemoralne, a z kolei działać pod jej wpływem właściwie nie było można. Pozostawało chodzić do kościoła i modlić się.

WAK: Tak to zapamiętałem. Środowisko „Res Publica” demonstrowało ostentacyjnie tę swoją niezależność. Drugim Waszym rysem charakterystycznym była nonszalancka europejskość, ten specyficzny styl swobodnego dyskutowania idei, książek, filmów, o których mówiło się jednocześnie w Paryżu, Londynie, Rzymie, Frankfurtach... To nie był zaścianek, folwark cenzury. Polski inteligent — przez lata utwierdzany w swojej narodowej służbie — mógł w Waszym towarzystwie odreagować piętno szafarza narodowej tradycji, mógł łatwiej dostrzec swoją przyszłość, chociażby jako „zmutowany” systemem japiszon. W sposób zamierzony —

— tak odczytuję linię pisma — dążyliście do kształtowania takiej nowej inteligencji.

MK: Rzeczywiście przez te lata wydawania pisma wprowadziliśmy do obiegu pewien nurt myśli europejskiej, na przykład Annę Arendt. To zmieniało klimat intelektualny wokół polskiego inteligenta, który zarazem tworzył polską klasę polityczną i to — tak naprawdę — już od pierwszego rozbioru. Paweł Herz powiedział kiedyś takie znakomite zdanie, że surogatem parlamentu w Polsce rozbiorowej byli Słowacki, Mickiewicz i Krasiński. W tej kolejności. Słowacki bardziej lewicowy, Krasiński — prawicowy, a Mickiewicz właśnie po środku. Okres międzywojenny niewiele zmienił. Przypomnijmy sobie, że mniej więcej połowa ministrów wywodziła się z profesorów, liczni premierzy, o prezydentach Narutowiczu, Mościckim już nie wspominając... W PRL, mimo całej retoryki, inteligencja, intelektualiści, jeżeli mówić o górnej jej części, stanowiła także bazę rekrutacyjną elit władzy.

WAK: Nadeszła jednak inna Polska. Jej inteligencja, opozycyjnego rytu, solidarnościowego, niepodległościowego, także i z Waszego kręgu, znowu zasiłowała klasę polityczną. Reszta, ulegająca pauperyzacji, spychana jest na margines życia społecznego albo pospiesznie przeobraża się w „middle class”. Jakby nie patrzeć, znika. Czyżby zmierzch 200-letniej polskiej inteligencji?

MK: Sytuacja inteligencji odmieniła się, chociaż, moim zdaniem, w inny sposób niż wielu o tym myśli. Jeden z moich kolegów napisał niedawno, chyba w „Życiu Warszawy”, że nadchodzi czas nowej warstwy, właśnie warstwy

Z prac Senatu

Posiedzenie dwunaste,
11 grudnia 1991 roku

Senat poparł wnioski o powołanie na stanowisko profesora zwyczajnego profesorów Bogusława Sałaty (BiNoZ), Jerzego Falickiego i Michała Lesiowa (H), Leona Koja (FiS) oraz na stanowisko profesora nadzwyczajnego docenta Mirosława Zaluźnego (MiF) i dr hab. Ewy Maslyk-Musiał (E). Senat zaakceptował także powołanie starszego kustosa mgr Teresy Gaworczyk na stanowisko dyrektora Biblioteki Głównej.

Ubiegły rok był początkiem wdrażania nowego systemu finansowania badań. Rektor Jan Rayss dokonał wstępnego podsumowania. Pięniądze otrzymujemy na badania własne i statutowe oraz na granty. W pierwszej edycji konkursu grantów złożono z UMCS 179 projektów. Z tej liczby KBN w wyniku konkursu przyznał dotychczas środki na 43 granty (listę zamieściły WU w poprzednim numerze), łącznie ponad 12 mld zł.

Tembr dyskusji nad sprawami dydaktyki był minorowy. Trudno zresztą, by realia prowizorium budżetowego nastrajały optymistycznie. Grozi załamanie edukacji: coraz bardziej przesuwamy się w liczbie kształczonej młodzieży na poziomie średnim i wyższym do grupy krajów o niepokojąco niskich wskaźnikach. Rada Główna natomiast eksperymentuje. Ostatnio uchwaliła, że fizyka i astronomia (najstarsze dziedziny wiedzy) tylko w tym roku są jeszcze kierunkami uniwersyteckimi. Później mogą być usunięte (w towarzystwie np. wychowania technicznego i technologii drzewnej), choć — pocieszające — ostateczna decyzja nie zapadła. Dovolny kierunek będzie mogła prowadzić uczelnia pod warunkiem zatrudniania przynajmniej ośmiu pracowników z tytułem lub stopniem doktora habilitowanego o specjalnościach wchodzących w zakres programu tego kierunku. Kręgi decyzyjne MEN i RG naciskają na otwieranie 3-letnich studiów zawodowych i 2-letniego cyklu magisterskiego dla chętnych uzupełnienia swojego wykształcenia. Seant w tej kwestii był bardzo podzielony, wymaga to niewątpliwie wyważonych propozycji.

Senat podjął nową uchwałę w sprawie zasad przyjmowania na I rok studiów. Wprowadzona została duża różnorodność postępowania kwalifikacyjnego: od egzaminu wstępnego po konkurs świadectw. Rozszerzono uprawnienia wstępu bez postępowania kwalifikacyjnego na uczestników II stopnia olimpiad przedmiotowych, np. Chemicznej, Matematycznej i Fizycznej. Może być ustanowiony wolny nabór na kierunki nie cieszące się popularnością. Studenci studiów zaocznych uiszczają czesne w wy-

Z prac Senatu

dokończenie ze strony 1

sokości ustalonej przez rektora. Możliwe jest zarządzenie dodatkowego terminu rekrutacji.

W sprawach różnych podniesiono („Solidarność”) kwestię planowanych zwolnień w obrębie służb pomocniczych i technicznych uniwersyte- tu. Rektor **Kazimierz Goebel**, wskazując na kuriozalną sytuację (1 zatrudniony w uniwersytecie na 4 studentów), uznał, że racjonalizacja i redukcje zatrudnienia są konieczne i nikogo nie powinny dziwić. Zmusza do tego także przewidywana przyszloroczna kondycja finansowa uczelni. W każdym razie nie będą to zwolnienia według przypadkowych kryteriów i bez uwzględnienia rzeczywistych potrzeb poszczególnych jednostek organizacyjnych. Rektorzycy złożyli deklarację odbycia spotkań wyjaśniających z poszczególnymi grupami pracowników.

(wak)

NOMINACJE PROFESORSKIE

W Belwederze 14 stycznia 1992 r. prezydent RP Lech Wałęsa tytuł naukowy profesora wręczył następującym osobom: prof. dr hab. **Alicji Pomorskiej (WE)**, prof. dr hab. **Tadeuszowi Zawadzkiemu (BiNoZ)**, prof. dr hab. **Marii Wojtaś-Wasilewskiej (BiNoZ)**, prof. dr hab. **Mieczysławowi Kowalskiemu (BiNoZ)**, prof. dr hab. **Andrzejowi Dawidowiczowi (WCh)**.

SERWIS ZWIĄZKOWY

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Sytuacja gospodarcza naszego kraju, a tym samym UMCS pogarsza się. Nie ma realnej perspektywy na zwiększenie naszych płac. Ze smutkiem przyjmujemy każdą decyzję o zwolnieniu pracowników naszej Uczelni.

W celu przynajmniej częściowego złagodzenia nurtujących nas problemów Zarząd ZNP przy UMCS podjął w dniu 13 grudnia 1991 roku decyzję, aby w nowym roku kalendarzowym:

1) podnieść kwoty wypłacanych zasiłków statutowych do następujących wysokości: z tytułu zgonu członka Związku — 500 tys. zł; z tytułu urodzenia dziecka — 400 tys. zł; z tytułu zgonu członka rodziny — 300 tys. zł;

2) wprowadzić możliwość udzielania z funduszu związkowego krótkoterminowych pożyczek tzw. chwilówek do wysokości 500 tys. zł;

3) zwiększyć do 10 mln zł kwotę funduszu związkowego przeznaczoną na zasiłki dla naszych członków, którzy pozbawieni zostaną pracy w UMCS i znajdują się wraz z rodziną w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej;

4) zmniejszyć z 20 do 10% odpis z funduszu ZNP na rzecz Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki;

5) przeprowadzić konsultacje wśród członków ZNP w sprawie zasadności powołania przy Zarządzie Związku Kasy Pogrzebowej (tzw. „Wieniec”);

6) utrzymać sprawdzoną już formę dopłat do kosztów przejazdu na wczasy wypoczynkowe członków Związku w wys. 150 tys. zł.

Szczegółowych informacji o podstawowych formach pracy związkowej można zasięgnąć w Biurze ZNP (Rektorat, XIV piętro, p. 1402), tel. 37-51-15, 37-51-14, lub u przewodniczących oddziałowych grup ZNP.

Jednocześnie byłibyśmy wdzięczni za dobrowolne wpłaty (nawet symboliczne) na rzecz pomocy osobom, które nie będą mogły dalej pracować w UMCS.

PAN PREMIER
RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
JAN OLSZEWSKI

SZANOWNY PANIE PREMIERZE!

Związek Nauczycielstwa Polskiego przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie wyraża zdecydowany protest przeciwko decyzji o drastycznej podwyżce cen energii elektrycznej, gazu, ogrzewania mieszkań i energii cieplnej.

Jesteśmy wielce zdziwieni tym „prezenterem noworocznym”, który dla społeczeństwa miał przygotować jeszcze Rząd Premiera Bieleckiego, w sytuacji, gdy Pan Premier głosił konieczność dokonania w polityce Rządu „przełomu” a nie „kontynuacji”. Decyzja o tak dużej podwyżce cen energii elektrycznej i gazu, a także energii cieplnej spowoduje lawinowy wzrost cen na wszystkie wyroby przemysłowe oraz artykuły spożywcze. Tym samym zdecydowana większość społeczeństwa polskiego, w tym i tak zdegradowani już pod względem płac pracownicy polskich uczelni (niecałe 80% zamiast 106% ustawowego wskaźnika płac w stosunku do sfery produkcyjnej) stanie przed autentycznym widmem głodu.

Skutki wspomnianej decyzji oznaczać będą szybki upadek spółdzielni mieszkaniowych, do których należymy (chyba że jest to zaplanowany cel Rządu).

Jednocześnie pojawiły się propozycje, co prawda wypracowane przez Rząd Premiera Bieleckiego, ale praktyka pokazuje, że są one realizowane, aby nie dokonywać planowanej na I kwartał ustawowej waloryzacji płac za 1991 r., m.in. dla pracowników uczelni, a przysługującą tzw. „13 pensję” za rok 1991 wypłacić w rozbiuciu na pobory miesięczne bieżącego roku.

Te i wiele innych propozycji, m.in. zniesienie ulg w przejazdach kolejowych, zniesienie pensum dla pracowników naukowo-dydaktycznych, spowodują, że sytuacja środowisk uniwersyteckich i samych uczelni stanie się skrajnie trudna.

Przez ostatnie kilka miesięcy członkowie naszego Związku cierpliwie przyjmowali fakt pogarszania się ich sytuacji materialnej, konieczność wyrzeczeń, a nawet zwolnień. Ostatnia decyzja Rządu pod kierownictwem Pana Premiera, i planowane dalsze, zmuszają nas do złożenia zdecydowanego protestu.

Nie wyrażamy zgody, aby w Kraju zapanował głód („największy rewolucjonista”), a całe rodziny stanęły w krótkim czasie przed widmem jeśli nie utraty mieszkań, to odcięcia dopływu do nich ciepłej wody i ogrzewania ze względu na niewypłacalność spółdzielni mieszkaniowych.

W sytuacji realizowania tak tragicznych dla społeczeństwa decyzji, ZNP przy UMCS w Lublinie poprze akcje protestacyjne koordynowane przez naszą centralę — Federację Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, jak również inne centrale związkowe.

Lublin, 3 stycznia 1992 r.

Przewodniczący Zarządu ZNP przy UMCS
Prof. dr hab. **Tadeusz Kwiatkowski**

OŚWIADCZENIE
KOMISJI ZAKŁADOWEJ
NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu
Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie w związku
z ogólnopolską akcją protestacyjną
w dniu 13 stycznia 1992 r.

1. Domagamy się podjęcia przez wszystkie siły polityczne: parlament, rząd i urząd prezydencki poważnej i rzeczowej debaty na temat ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego, a przede wszystkim na temat społecznie akceptowalnych dróg dochodzenia do uzgodnionych celów.

2. Z niepokojem obserwujemy drastycznie pogarszające się warunki życia i pracy pracowników sfery budżetowej i zmniejszający się udział nakładów na naukę, oświatę i służbę zdrowia.

3. Uważamy, że ludzie pracy i ich związki zawodowe mają niezbywalne prawo do współudziału w kształtowaniu polityki gospodarczej i społecznej; w szczególności należy przeprowadzić rzeczywiste konsultacje i uzgodnienia w sprawach kluczowych dla utrzymania poziomu życia pracowników.

SEKCJA EMERYTÓW

Na spotkaniu 10 stycznia powołana została Sekcja Emerytów NSZZ „Solidarność” UMCS.

Zarząd Sekcji tworzą Panie: Danuta Bojarska, Helena Buczkowska, Wiesława Fajks, Bożena Jakubik oraz Irena Kuczyńska (przewodnicząca).

GOŚCIE AOK

W grudniu gościła w naszej Uczelni prof. dr hab. Ewa Łętowska były rzecznik praw obywatelskich, która wygłosiła wykład „O jakie wartości walczą rzecznik praw obywatelskich”

Nowy rok pracy AOK zainaugurował dr Jakub Karpiński, który 7 stycznia mówił nt. „Polityka i wiedza o polityce”. Towarzysząca panu Karpińskiemu Małżonka Irena Lasota obiecała przyjazd w maju i dwa spotkania-wykłady: ze społecznością UMCS oraz członkami Instytutu Europy Środkowoschodniej.

STUDIA PODYPLOMOWE

Do końca stycznia 1992 r. Dział Toku Studiów UMCS (Pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5, tel. 37-51-22) przyjmuje zgłoszenia na PODYPLOMOWE STUDIUM SAMORZĄDNOŚCI WIEJSKIEJ. Rozmowy kwalifikacyjne rozpoczną się 4 lutego w sali 222 Collegium Humanistycznego o godzinie 9⁰⁰. Nauka w Studium jest odpłatna i trwa dwa semestry w systemie zaocznym. Początek zajęć w lutym 1992 r. Limit miejsc 30. Przewiduje się 11 przedmiotów z zakresu szeroko rozumianej problematyki wiejskiej. Bliższe informacje: Dziekanat Wydziału Filozofii i Socjologii, Collegium Humanistyczne, pokój 012, tel. 37-54-80. Studium kieruje doc. dr hab. Józef Styk (kierownik Zakładu Socjologii Wsi i Miasta).

dokończenie ze strony 1

średniej. I to jest zapewne prawda. Klasa średnia przychodzi, chociaż wolniej niż nam się zdaje. Następna teza jest bardzo dyskusyjna: inteligencja traci swoją dotychczasową pozycję na rzecz tej nadchodzącej klasy, powinniśmy zatem — z czym się zupełnie nie zgadzam — nasze smaki i wrażliwość kształtować na wzorach i zachowaniach tej klasy średniej. W moim odczuciu rola inteligencji nie skończyła się, lecz zmieniła. Nie musi być już ona jednocześnie klasą polityczną. Ten czas się skończył i chyba bez żalu trzeba rozstać się z tą funkcją. Wreszcie inteligencja będzie mogła spełniać rolę podobną do pełnionej w innych krajach europejskich. Niedawno Dahrendorf w *Rozważaniach nad rewolucją w Europie (Listy do pana J.)* napisał, że główną usługą inteligencji, tej „nieprodukcyjnej” i „pasożytniczej” warstwy, jest jej krytycyzm; służy ona społeczeństwu jako objaśniacz, komentator...

WAK: Sumienie.

MK: Tak. I to jest zadanie inteligenta, intelektualisty respektowane na świecie. Ludzie nauki, ze świata kultury i dziennikarskiego pomagają wyjaśniać rzeczywistość polityczną, społeczną... Nie są uwikłani w konieczności chwili i cele, tak jak to się dzieje z politykami. Mogą myśleć w znacznie szerszym kontekście. Nasuwa mi się przykład najprostszy, gorąca obecnie sprawa odpłatności za studia. Polityk zawsze weźmie pod uwagę nacisk strajkowy, zasobność kiesy państwowej. Inteligencki komentator jako doradca polityka czy ekspert komitetu strajkowego patrzeć będzie w długiej perspektywie czasu na proponowane rozwiązania i ich konsekwencje. Podobnie przy rozstrzygnięciu sporów narodowościowych. Polityk będzie kierował się racjami utrzymania status quo, stabilnością, interesami bloków politycznych i militarnych. Ktoś jednak musi postawić zasadnicze pytanie, czy Mołdawianie mają prawo do własnego państwa.

WAK: Ostrzej: Korsykanie, Baskowie, Chorwaci...

MK: Ktoś musi dostrzec symptom czegoś, co w postkomunistycznej Europie można różnie nazywać — na przykład nacjonalizmem, ale czego nie można ignorować. Tu właśnie potrzebny jest rozważny dystans i chłodna analiza inteligencji. W tych krajach, Polski nie wyłączając, inteligencja jest potrzebna bardziej niż gdzie indziej w stabilnej części Europy. Nieuchronnie polityka jest krótkowzroczna i krótkodystansowa. Każdego rządu zmuszonego do łatania dziur w budżecie! To ktoś inny — nie politycy i nie polityko-intelektualiści — musi pełnić tę funkcję objaśniacza wyzwolonego ze stresu krótkiej perspektywy i presji codzienności.

WAK: Składa Pan na barki elit intelektualnych, tak okreśmy tych objaśniaczy, wielką odpowiedzialność za interpretację rzeczywistości politycznej, gospodarczej, społecznej. W podtekście wyczuwam przekonanie o gotowości spełnienia przez te elity — nie waham się nazwać — takiej misji dziejowej. Moje wątpliwości wywołuje jednak pewien, tak to określe, prowincjonalizm polskiego inteligenta — intelektualisty. Ma on niewątpliwie ambicję spełniania roli, o której Pan mówi. Ale, jakoś podskórnie, tak jak i ci politycy — bardzo amatorscy i politycznie niekompetentni — czuje się niepełny, niedowartościowany, powiem nawet — zakompleksiony, niezdolny do równoprawnego ujawnienia się na europejskim rynku idei. Fukuyama, amerykański Japończyk, pisze rzeczy, o których dyskutuje świat!

MK: Nie chcę usprawiedliwiać polskich elit, ale musimy pamiętać o chorobie, na którą one zapadły z oczywistych powodów. Nikogo nie krytykując, takie były okoliczności i historyczne zaszłości, zapadliśmy na rodzaj... autoerotyzmu. Od piętnastu lat zajmujemy się samymi sobą,

niczym innym. Od czasów opozycji, „Solidarności”. Momentami jesteśmy nawet zachwyceni swoją wyjątkowością, pierwszeństwem, posłannictwem dziejowym. I choć daje się taka postawa racjonalnie wyjaśnić, jest nieszczęściem polskich elit. Bo co sądzić o osobie, ekonomście, twierdzącym niedawno, że Fundusz Walutowy działa na naszą niekorzyść i z pewnością „ktoś” z niecznymi zamiarami za nim stoi. Wypowiedź ta jest manifestacją pewnego typu stosunku do świata, charakterystycznego dla dużej części naszych elit. Chce się hardo po polsku: my inaczej, my im pokażemy! To jeden aspekt tej choroby. Po drugie, myślę, że inteligencja za bardzo sprzedała się polityce. Za bardzo zaufała swoim politycznym talentom i uwieryła, że społeczeństwo dało jej mandat na uprawianie polityki w postkomunistycznej erze. W innych krajach, Niemczech, Wielkiej Brytanii, rzadko zdarza się przechodzenie z życia akademickiego do polityki. Tam zawodowi politycy, kształceni do spełniania tej roli, latami zdobywający doświadczenie na różnych szczeblach hierarchii partyjnej, korzystają z wiedzy i z ekspertyz innych. Uczni, pisarze, aktorzy są potrzebni jako doradcy, a nie jako osobistości sceny politycznej. W Polsce czynne zaangażowanie się

RES PUBLICA INTELEGENCJA UNIwersytety

intelektualistów w politykę zniszczyło ich funkcję objaśniaczy i komentatorów. Społeczeństwo w ten sposób straciło źródła niezależnych ocen. Poza tym na przykład inteligencki rząd Tadeusza Mazowieckiego nie wyróżnił się niczym specjalnym, a więc okazało się, że inteligencja nie ma nic szczególnego w polityce do sprzedania.

WAK: Można nawet powiedzieć więcej. Ta inteligencka retoryka, to przywiązywanie większej wagi do moralizowania niż działania, ludzi bardzo denerwowała. Polskie elity intelektualne — inna sprawa, że nie jestem pewien czy istniał wybór — w ciągu tych dwu lat kokietowania polityki straciły jak nigdy dotychczas.

MK: Trzeba zatem polską inteligencję obronić. I to nie przed atakami grup nastawionych antyinteligenccko. Tego się nie boję. Obronić raczej przed nią samą. Wskazać jej nową misję, przydać — że tak to określe — ojczyzny. Antyinteligencckość obecnie nie wpływa z populizmu czy tendencji protofaszystowskich. To nie polskie strachy. Inteligencja sama siebie zmarginalizowała: przez czynne włączenie się w życie polityczne i dopuszczenie do upadku standardów życia intelektualnego. W środowisku mnie otaczającym, historyków i filozofów, obserwuję to nadto wyraźnie. Jeszcze dwadzieścia lat temu historycy stanowili wspaniałe środowisko akademickie. Dzisiaj palców jednej ręki za dużo, by policzyć wybitne książki, które ukazały się w ciągu trzech ostatnich lat. Nie mówię już o warsztacie, który nie wytrzymał żadnego porównania z francuskim, zachodniemieckim, angielskim... Ta marginalizacja wynika z niewykonywania swojego zawodu. Skandalem jest pozycja finansowa na przykład profesora w Polsce, ale z drugiej strony rzadko który profesor sprostałby zachodnim standardom kompetencji i pracy. Mówiąc o obronie inteligencji myślę o ofensywie, którą należałoby podjąć. Stworzyć pozapartyjny świat środowisk intelektualnych, niezależnych ideologicznie i politycznie. Ich rolą powinno być w ostatecznym efekcie przekazywanie wiedzy. W dziedzinie nauk przyrodniczych jest to ściślej okreś-

lone, w tak zwanych naukach humanistycznych bardziej niejasne, ale zawsze będzie to przekazywanie wiedzy. Obecne niedoinformowanie społeczeństwa w wielu dziedzinach wynika właśnie z zaniedbania tej roli przez elity intelektualne.

WAK: Ale i z nierzetelności intelektualnej. Z przykrością obserwuję dyskusje w TV, w których utytułowane osoby pozwalają sobie na niedopuszczalną selekcję faktów pod głoszone tezy, niekompetencję, nieznamość bieżących dokonań w swojej dziedzinie...

MK: Nazwijmy rzecz po imieniu. Jest to objaw zwykłego lenistwa. Miałem okazję obserwować, ile — poza czasem poświęconym studentom — pracują „dla siebie” profesorowie amerykańscy. Publikują książki, czasem lepsze, czasem gorsze, ale wypowiadają się. A ponadto jest to jeszcze jeden symptom dewastacji przez politykę: mamy łatwe i szybkie poglądy na wszystko, niezależnie od kompetencji. Uderzyło mnie, że w kampanii wyborczej, gdy aż prosiło się o rzetelną analizę programów partyjnych, dziennikarze, socjologowie, politologowie nie podjęli takiego wysiłku. Rozumiem, że partiom mogło nie zależeć na tej analizie. Wyborcom była ona jednak niezbędna.

WAK: Środowisko miesięcznika „Res Publica” powstawało, o czym mówił Pan na początku rozmowy, z zamiarem aktywnego tworzenia i przekształcania elit. Jak widać, wszystko dalej przed Wami.

MK: Czujemy to i stąd zamierzenie przeprofilowania naszego miesięcznika. Już w czerwcu będzie się mógł Pan przekonać, czy skutecznie dokonujemy takiego zwrotu.

WAK: Na zakończenie chciałbym dotknąć instytucjonalnych form kształcenia (i kształtowania!) inteligencji, tzn. uniwersytetów. Tym bardziej, że ma Pan okazję, jako profesor naszej uczelni, zderzyć swoje doświadczenia z „Res Publica” ze skrzeczącą rzeczywistością szkół wyższych.

MK: Uniwersytety, ich funkcja opinio- i kulturotwórcza, zostały bardzo zmarginalizowane. Nie tak dawno strajkowali studenci Uniwersytetu Warszawskiego. W normalnym miesiącu jest to wydarzenie — uniwersytet przestał wyklądać — trafiające na pierwsze strony gazet. Nie u nas. Gdybym o strajku nie dowiedział się od znajomego dziekana, byłbym go nie zauważył! Ten proces marginalizacji szkół wyższych jest katastrofalny dla kraju i jego przyszłości. W zestawieniach UNESCO spadliśmy na 68 miejsce w liczbie kształcalnych studentów. Tę degradację musimy zatrzymać, jeżeli nie chcemy zamienić się w społeczeństwo przepuszczone przez wyżymaczkę zawodówek. Bez uniwersytetów nie dogonimy żadnej Europy. Ba, wielu krajów Trzeciego Świata.

WAK: Jest to problem nie tylko większych pieniędzy, większych limitów przyjęć na studia, dodatkowych miejsc w akademikach. Równolegle musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak i uniwersytet? Jak kształcić, by mieć elity ze świadomością określoną przez Pana w tej rozmowie, elity na miarę problemów czekających Polskę w następnym stuleciu?

MK: Dylemat, przed którym stoją polskie uczelnie, to wybór między kształceniem po to, by ludzie czegoś konkretnego się nauczyli, a kształceniem innowacyjnego myślenia, otwartego stosunku do świata, wysokich i powszechnie akceptowanych standardów życia umysłowego. Inaczej, jest to wybór między dziewiętnastowiecznym modelem niemieckim a modelem uniwersytetu amerykańskiego. Oczywiście, profil niemiecki miał swój sens, ale obecnie ten sens stracił z powodu gigantycznego wzrostu wiedzy specjalistycznej i jej szybkiego dezaktualizowania się. Raczej należy więc wdrażać studenta w nowoczesne techniki stawiania i rozwiązywania problemów. Nie oznacza to wcale złagodzenia wymagań. Moje obserwacje wskazują, że

dokończenie na stronie 6

PLANY STUDIÓW W LICZBACH

Lp.	Kierunek studiów	Plan studiów ogółem w godz.		Przedmioty kierunkowe i specjalizacyjne		Przedmioty ogólnokształcące	Języki obce	W-F	Pedagogizacja	Uwagi
		nowy	stary	obligatoryjne	fakultatywne					
1.	Prawo	3015	3045	2070	450	45	270	180	—	
2.	Nauki polityczne	3105	3060	1800	420	120	360	180	150 ped. i psych. + 150 dydaktyka 300 przedm. społ.	
3.	Chemia									
	chem. podst. i stos*. chem. ochron. środow. chem. nauczycielska	3190 3200 3355	4080 4260 —	2100 2580 2070	730 260 370	60 60 60	150 150 150	150 150 150	— — 90 + 135 + 90 + 240 555	psychologia pedagogika prakt. pedagog. dydakt. chemii
	tech. i techn. światłowod. Chemia z fizyką	3205 2445	— 2625	2595 1560	250 —	60 60	150 180	150 120	— 525	
4.	Geografia									
	g. fiz. kompleksowa	3156	3774	1911	795	60	270	120	W ramach zajęć specjaliz. do wyboru dydakt. geogr. — 75 godz. i 3 tyg. praktyka — do wyboru pod warunkiem zaliczenia ped. i psych.	34 dni praktyki magisterskiej
	g. historyczna	3156	—	1866	840	60	270	120		
	paleogr. czwartorzędowa	3156	3789	1911	795	60	270	120		
	geomorfologia	3156	3789	1926	730	60	270	120		
	hydrografia	3156	3714	1896	810	60	270	120		
	meteorol. i klimat	3156	3714	1926	780	60	270	120		
	ochrona środowiska	3156	3609	1911	795	60	270	120		
g. społecz.-ekonomiczna	3156	—	1941	765	60	270	120			
kartografia	3156	3984	2346	360	60	270	120			
5.	Biologia									
	ogólna	3483	3945	2683	350	60	270	120	Studenci mogą uzyskać kwalifikacje nauczycielskie zaliczając blok przedmiotów pedagogiczno-psychologicznych	
	środowiskowa	3433	3990	2678	305	60		120		
	mikrobiologia	3480	3885	2750	280			120		
biochemia	3510	—	2810	250	60		120			
6.	Biotechnologia	3465	3330	2720	295	60	270	120		
7.	Filologia polska	3075	3030	1710	645	60	420	—	150 + 60 + 30 240	metodyka naucz. psychologia pedagogika
8.	Filologia angielska	2745	3420	1845	240	120	270	180	90	
9.	Filologia germańska									
	nauczycielska	3060	3660	2070	150	90	360	120	60 + 210 = 270	psych. + dydakt. języka niem.
	nienauczycielska	2940	—	2210	150	90	360	120		
10.	Filologia rosyjska									
	nienauczycielska	3270	—	2220	180	60	600	180	—	
	nauczycielska	3270	3600	2100	180	60	600	180	90 + 30 + 30 150	metod. naucz. j. rosyjskiego psychologia pedagogika
11.	Filologia romańska	2640	3270	1560	480	120	480	—	—	
12.	Historia									
	archiwistyczna	2715	2580	1785	330		420	180	—	
	nauczycielska	2595	3000	1385	330		420	180	90 + 180 270	ped. z elem. psych. dydakt. historii
13.	Archeologia	3060	3780	2070	360	90	420	120	studenci mogą uczęszczać na pedagog. z elem. psychologii — 90 godz. i na dydakt. hist. — 180 godz.	
14.	Bibliotekoznawstwo i inf. naukowa	2880	2970	1710	300	60	450	180	90 + 90 180	pedagog. psychologia
15.	Socjologia	—	2745	1950		75	300	180	180 + 60 240	pedag. i psych. metod. przedm. społecznych

Lp.	Kierunek studiów	Plan studiów ogółem w godz.		Przedmioty kierunkowe i specjalizacyjne		Przedmioty ogólnokształcące	Języki obce	W-F	Pedagogizacja	Uwagi
		nowy	stary	obligatoryjne	fakultatywne					
16.	Filozofia	—	3075							
	kulturoznawstwo	2820	—	1980	240	—	420	180	pedag. w ramach przedm. fakult. 60	dyd. naucz. fil.
	nauk. o jęz. i kom. teoretyczna	3000	—	1890	510	—	420	180		
		2850	—	1950	240	—	420	180		
17.	Pedagogika specjalna	2880	3000	2100	270	150	240	120	kier. pedagogiczny	
18.	Pedagogika kulturalno-oświatowa opiekuńczo-wychow.	3210	3075	1905	675	270	240	120	—	
		3000	2880	2070	300	270	240	120	—	
19.	Psychologia	3090	2925	1875	645	210	240	120	—	
20.	Nauczanie początkowe 3-let. st. zawodowe	2220	2205	1830	90	60	150	90	kierunek pedagog.	
21.	Wychowanie przedszkolne 3-let. st. zawodowe	2235	2235	1845	90	60	150	90	kierunek pedagog.	
	Wych. przedszkolne } II ^o uzup. st. mgr	975	—	720	90	75	90	—	kierunek pedagog.	
22.	Wychowanie muzyczne	—	3990	2805	60	300	270	180	180 + 195 375	ped. i psych. met. naucz. muz.
23.	Wychowanie plastyczne	—	4275	3255	—	210	240	180	180 + 210 390	ped. i psych. met. naucz. plast.
24.	Matematyka	3060	3615	1200	1380	60	240	180	—	
25.	Fizyka									
	doświadczalna	3060	3915	2295	210	—	210	180		
	stosowana	3150	3975	2385	210	—	210	180	165	dyd. fiz. i astro-fizyki
	teoretyczna	3060	3855	2295	210	—	220	180	165	
	komput. doświad.	3150	—	2385	210	—	210	180	165	
	komput. teoretyczna	3135	—	2370	210	—	210	180	165	
26.	Organizacja i zarządzanie	—	3240	2460	—	210	390	180	—	
27.	Ekonomiczno-społeczny	—	2910	2130	—	210	390	180	—	
28.	Ekonomika i org. produkcji gospodarka żywnościowa przemysł	—	3030	2250	—	210	390	180	—	
		—	3120	2340	—	210	390	180	—	

W całej tabeli pod nazwami kierunków studiów wymienione są specjalności.

Opracowała Anna Mazur

CO UTRZYMAĆ, CO ZMIENIĆ

Krótki komentarz do „Planów studiów w liczbach”

Reforma programów studiów w naszym uniwersytecie trwa — i jeszcze trochę potrwa, gdyż wbrew złudnym nadziejom nie jest możliwe przeprowadzenie jej od jednego zamachu. Na przykład oczekiwane od roku „minima programowe” dla poszczególnych kierunków studiów nie zostały ustalone ani przez MEN, ani przez Radę Główną SzW. Wydaje się, że najlepszą drogę obrali ci, co jak chemicy, geografowie, bibliotekoznawcy podjęli dyskusje „poziome”, z odpowiednimi wydziałami z innych uczelni. Zasada „3000 godzin w ciągu 5 lat” (czyli ok. 20 godzin tygodniowo dla studenta) pozwala osiągnąć i pełny wymiar wiedzy merytorycznej, i dać studentowi (PODMIOTOWI) niezbędny luz na studiowanie, pozwala też wyważyć „kanon” i „opcje” (jak przyjęli mówić krakowscy

poloniści), czyli obligatoryjne minimum i przedmioty fakultatywne. Po określeniu schematycznej ramy i obliczeniu jej maksymalnych rozmiarów (na wychowaniu muzycznym i plastycznym już także przygotowano wersję odchudzoną programu) przychodzi teraz czas na zadanie sobie kolejnego pytania: co w ramie? Odświeżanie i europeizacja treści programu to zadanie tyleż pilne, co bardzo trudne. Chemicy podejmą je z wiośnią.

Liczbowe zestawienie danych co do realizowanych aktualnie planów studiów pokazuje naocznie, że pejzaż dydaktyczny UMCS — tworzony uprawnionymi, samorządowymi i niezależnymi decyzjami rad wydziałowych — jest dość osobliwy. Nie w części merytorycznej, bo tu kompetencje wydziałów są raczej nie do zakwestionowania, lecz w części towarzyszącej, obejmującej „przedmioty ogólnokształcące”, języki obce, wf i przedmioty pedagogiczne. Pytanie, jakie należy postawić, dotyczy zarówno ceny niestosowania się do zaleceń Rady Głównej (by na kierunkach niehumanistycznych liczba godzin zajęć ogólnokształcących nie schodziła poniżej 120 a np. Uniwer-

sytyet Warszawski ustalił ją na poziomie 7% godzin w całym planie studiów!) czy MEN (by przedmioty pedagogiczne na kierunkach nauczycielskich obejmowały minimum 270 godzin plus 150 godzin praktyk), jak ceny niestosowania się do przykazania miłości bliźniego (wymagającego, by młodym ludziom stworzyć okazję — warunki jakiegokolwiek — do ćwiczeń ruchowych w imię niezabijania ich sprawności somatycznej), jak wreszcie — sposobów urealnienia możliwości uczelni przez danie wszystkim tego, co możliwe w zakresie nauczania języków obcych, bez morderczej eksploatacji kadry godzinami ponadwymiarowymi, za które uczelnia może po prostu nie mieć czym zapłacić. Uniwersytet Warszawski gwarantuje tylko 120 godzin lektoratu, UJ — i inne — 240, my od 150 do 600.

Przynajmniej te cztery osobliwości widoczne w uniwersyteckim pejzażu dydaktycznym wymagają rzeczowej dyskusji — zarówno rad wydziałowych, jak Senatu.

Jerzy Bartmiński

Sabina Magierska

CZY NAUKA MOŻE BYĆ BARONEM MÜNCHAUSENEM?

Przekonanie, że „wiedza to potęga” usadowiło się w naszej mentalności bodaj od czasów Odrodzenia, cała zaś późniejsza historia cywilizacji była tego poglądu olśniewającą ilustracją. Wprawdzie wielokrotnie ulegała modyfikacji interpretacja owej „potęgi”, i czasami oznaczała ona demiurgiczną sprawczość, czasami bogactwo, władzę lub sławę. Dość długo najpopularniejszą wykładnią tego poglądu była Baconowska sentencja „tyle możemy, ile wiemy”. Mniej patetyczna i solidnie ugruntowana, mniej ideologiczna, bardziej racjonalna koncepcja Bacona sprzęgła teoretyczną prawdę z praktyczną pewnością działania, wzajemnie je warunkując. Nauka zdominowała wkrótce nie tylko rzemiosło i przemysł, ale i wszelką praktykę, a wreszcie — całą kulturę. Prestiż uczonych wzrastał z każdym odkryciem i dobroczynnym wynalazkiem czy „racjonalizacją”. Toteż uczeni molestowani byli o porady, ekspertyzy i diagnozy oraz interpretacje we wszystkich dziedzinach.

Kult wiedzy opierał się na przekonaniu o omnipotencji rozumu uczonych i perspektywie nieskończonego postępu (legenda Fausta). Prawdą jest, że prestiż ten umacnia się nadal w świecie, a wyróżniona pozycja uczonych znajduje odbicie choćby w ich honorariach; prawidłowości tego zjawiska nie może zakwestionować polski wyjątek.

Wszelako i w Polsce uczeni ciągle stanowią nadzieję ratunku: proszeni są bowiem nie tylko o raporty i porady, ale wcielani do rządu i obligowani do działań zdecydowanych i niezawodnych. „Jeśli wiedzą, to mogą”. Cudu — być może — nie będzie, ale ileż czarodziejstw wyszło onegdaj spod ich ręki. Są profesjonalnymi optymistami; nie ma wszak problemów i zadań nierozwiązywalnych. Trzeba tylko wiedzieć (odkryć) „jak”. Któż jest bardziej predestynowany do tego, aby walczyć z rutyną, schematyzmem i bezwładem myślenia? Któż bardziej niż oni szuka problemów ciekawych i trudnych? Jeśli potrzeba jest matką wynalazków, iluż ojców powinno się dziś w Polsce ujawnić?

A jednak... jest jakiś zgrzyt, jakiś dysonans paradoksalnie brzmiący w świetle powyższych „radosnych enuncjacji, bo oto cała omnipotencja nauki polskiej, nie wyłączając UMCS, rozbija się niebawem o braki budżetowe Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wygląda więc na to, że nie będziemy wyciągać kraju z depresji, bo sami jesteśmy w dołku i nie będziemy przysparzać dóbr, dopóki kraj ten rękami jednego z naszych ministrów-profesorów nie wyciągnie naszej firmy z kłopotów. Sami się nie wykaraskamy — mówi wielu — bo byłby to syndrom barona Münchausena. Poza tym od dawna wiadomo, że bez dużych pieniędzy nie ma nauki — nawet tak małej, jak pomysł na finansowe uratowanie jednego przedsiębiorstwa zwanego uniwersytem. Nieoczekiwanie w tym miejscu wołamy: „naprzód potęga, potem wiedza”.

To prawda, że uniwersytety tworzą w znacznym stopniu teoretycy i transcendentaliści rozróżnieni i dziecięco niepraktyczni. Ale też ta „nieużyteczna” w tym względzie grupa nie wymaga dla siebie od Uczelni zbyt wielkich sum

STANOWISKO RADY GŁÓWNEJ SZKOLNICTWA WYŻSZEGO Z 28 LISTOPADA 1991 ROKU w sprawie nauczania przedmiotów humanistycznych i ogólnokształcących

Rada Główna Szkolnictwa Wyższego podziela niepokój Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” związany z narastającą w uczelniach tendencją do rugowania z programów studiów przedmiotów humanistycznych i ogólnokształcących. Mimo iż powody tego zjawiska są zrozumiałe (oszczędności finansowe, odium ideologicznego charakteru niektórych z tych przedmiotów w przeszłości oraz niejednokrotnie niski poziom ich nauczania), jego skutki na dłuższą metę mogą okazać się gorsze niż bezpośrednie korzyści. Absolwenci różnych rodzajów i kierunków studiów powinni być, zdaniem Rady Główniej, nie tylko specjalistami z danej dziedziny nauki, ale także światłymi i bogatymi duchowo ludźmi i obywatelami.

Rada Główna sugeruje, aby minima programowe niehumanistycznych kierunków studiów magisterskich zawierały, niezależnie od języków obcych, **120 godzin zajęć z przedmiotów humanistycznych i ogólnokształcących**, a w przy-

dla trwania. Wywodząc się historycznie z zakonów żebraczych i wędrownych kaznodziejów i mając powołanie za główny motyw pracy, zmierza ku doskonaleniu ducha (w Polsce teza ta może zbyt pochopnie jest uogólniana na wszelkie profesje nauczycielskie, medycynę, kulturę), asceza zaś służy temu najlepiej. Jednakże niecały uniwersytet i nie wszystkie uczelnie składają się ze sztuk aż tak bardzo wyzwolonych. Mamy przecież nauki praktyczne, techniczne, jest prawo, ekonomia, chemia... Koryfeusze tych dziedzin mogliby spróbować jakichś sposobów samopomocy. Nawet nie wszyscy, wystarczy kilku.

Argumentem przeciwko alchemikom było to, iż rzekomo umiejąc fabrykować złoto, sami byli przeważnie biedakami. Poszukiwali bogatego sponsora, któremu obiecywali pomnożyć bogactwo. Wspomagali ich więc ludzie majętni, chciwi i niewykształceni. Dziś też można na to liczyć, wszak odradza się klasa ludzi o identycznym statusie. Byłoby to jednak szalbierstwem, jakiego nigdy nie zawierała natchniona wiara dawniejszych alchemików.

Akademicy stracili swój prestiż, wygnani z nauk do literatury jako postacie kuriozalne, służące do straszenia dzieci i stanowiące przestrożę dla nas.

Żeby jednak nie poprzestać na jałowym morale, proponuję dać okazję wszystkim tym, którzy „wiedzą i dlatego mogą” pomóc w podtrzymywaniu uczelni, wydawnictw i innych stosownych instytucji.

Wszelkie pomysły indywidualne i zbiorowe, poważne i żartobliwe mogą być zgłaszane do Redakcji „Wiadomości Uniwersyteckich” na piśmie. Pierwszy rodzaj pomysłów rozpatrzy niewątpliwie Senat, drugi z pewnością opublikuje Organ!

Obydwa zaś rodzaje, porównane w trybie konkursu, dadzą się zapewne wdrożyć, a już przez to zostaną nagrodzone.

Sabina Magierska

padku studiów zawodowych odpowiednio 60 godzin zakończonych przynajmniej jednym egzaminem.

W przypadku systemu punktowego należy zadbać o możliwość dokonywania wyboru przez studentów.

Uczelnie zachowują oczywiście pełną swobodę decyzji co do form organizacyjnych, umożliwiających nauczanie tych przedmiotów i sprzyjających ich odpowiedniemu poziomowi dydaktycznemu.

Rada Główna uważa za korzystne powiększenie zakresu przedmiotów humanistycznych i ogólnokształcących tak, aby wśród nich znalazły się np. obok filozofii, etyki, logiki, socjologii, nauki o polityce, takie jak np. historia sztuki, muzyki i literatury.

KOMENTARZ

Stanowisko wyrażone przez RG jest racjonalne, ale ciągle zbyt minimalistyczne. Ingeruje ono w poczynania tych Rad Wydziałów, które na m.in. takie przedmioty ogólnokształcące, jak filozofia, ekonomia, politologia, zarezerwowały (zazwyczaj bez porozumienia ze studentami) po 20 godzin zajęć!!! Gdzieś tam w ogóle zlikwidowano filozofię, robiąc dokładnie to samo, co stalinowcy w latach 50. Tymczasem na Zachodzie zajęcia ogólnokształcące często stanowią do 20% ogólnego programu. Rada Główna zaś zaleca tylko wprowadzenie około 4% zajęć humanizujących i ogólnokształcących. A zatem sprawa ciągle pozostaje otwarta; wymaga dalszej dyskusji i perswazji.

Sm.

RES PUBLICA INTELIGENCJA UNIwersytety

dokończenie ze strony 3
uniwersytety cierpią na podobne niedomaganie do tych, o których mówiliśmy poprzednio. Studentom pozwala się wypowiadać o rzeczach, o których dyskutować nie mają podstaw. Nie wymaga się skrupulatnego wywiązania z przyjętych obowiązków, co rodzi swoisty kult bylejąkości. Tu model amerykański jest niedościgłym wzorcem. Na Yale uczyłem historii myśli rosyjskiej, polskiej i czeskiej między innymi studentów biologii. I oni pracowali bardzo uczciwie, harowali. Sumując. Przekształcenia profilu uniwersytetów są koniecznym elementem jakości przyszłej inteligencji. I tylko w ten sposób można zahamować marginalizację szkolnictwa wyższego. Dodam, że równolegle uczelnie muszą stać się ponownie — choć zabrzmiało to banalnie — żywymi centrami życia umysłowego, opartego na rzetelnym warsztacie. W tej dziedzinie sami musimy dokonać przewartościowania. Od kilku dziesiątków lat, przynajmniej w humanistyce, panowała moda na esej jako szczyt wypowiedzi twórczej. Pora od tego odejść: czas wrócić do źródeł, do solidnych, dobrze udokumentowanych rozpraw. Środowiska akademickie powinny stać się ośrodkami promieniującymi kompetencją, rzetelnym stosunkiem do pracy, miejscem odpowiedzialnego kształtowania opinii o rzeczywistości politycznej i gospodarczej.

WAK: Zabrzmiało to jak credo. Wierzę, że znajdziemy w sobie dostateczny hart i siłę ducha, by takiej przebudowie sprostać. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Wojciech Taras

PIECZĄTKA A PRAWO DO PRYWATNOŚCI

Pieczątka wygląda tak, jak każdy widzi, natomiast zdefiniowanie prawa do prywatności jest od lat źródłem sporów wśród prawodawców, sędziów i uczonych. Zdawać by się mogło, że urzędowego stempla nie łączy nic z ochroną praw obywateli. Jednakże taki związek stał się przedmiotem generalnego wystąpienia Rzecznika Praw Obywatelskich do Ministra Edukacji Narodowej (RPO 83690 91) w sprawie zbędności wymogu stemplowania oryginałów świadectwa maturalnego przy ubieganiu się o przyjęcie na studia wyższe.

Zdaniem Rzecznika praktyka ta stanowi naruszenie prawa do prywatności, gdyż — w przypadku niepowodzenia przy przyjęciu na studia — stygmatyzuje osoby, którym ostemplowano świadectwo ukończenia szkoły średniej. Każdy człowiek stara się ukryć własne ambicjonalne porażki i ma prawo do samodzielnego decydowania o tym, kiedy i w jakim stopniu będzie się dzielił z innymi osobami wiadomościami o nich.

Stanowisko Rzecznika zasługuje na poparcie, bowiem powołany jako podstawa wystąpienia z 18 października 1991 r. art. 17 *Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych* z 1966 r. wyraźnie stwierdza, że nikt nie może być narażony na samowolną lub bezprawną ingerencję w jego życie prywatne, każdy zaś ma prawo do ochrony prawnej przed tego rodzaju naruszeniami. Obowiązek przystawiania pieczęci wydziału (uniwersytetu) na świadectwie maturalnym kandydata na studia nie wynika bezpośrednio z ustawy, lecz z wewnętrznych regulacji MEN, dotyczących trybu przyjmowania na studia. Te zaś trudno uznać za akty prawa powszechnie obowiązujące, więc tym samym wiążą jedynie ich adresatów, ale już nie sądy, inne organy państwa, a zwłaszcza obywateli. Z punktu widzenia Rzecznika zachodzi tutaj

sprzeczność regulacji zawartych we wspomnianych aktach ministerialnych ze standardami wynikającymi z ratyfikowanych umów międzynarodowych. Brzmienie podobne do art. 17 Paktów ma art. 8 pkt 1 *Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw i Podstawowych Wolności Człowieka* z 1950 r. Skoro Polska podjęła starania o przyjęcie do Wspólnoty Europejskiej, to jej prawo wewnętrzne powinno być stopniowo dostosowywane do reguł już przyjętych przez Radę Europy. Warto zaznaczyć, że każdy obywatel państwa należące do Wspólnoty może dochodzić ochrony swoich praw nie tylko przed organami własnego państwa, ale również przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Luksemburgu.

Katalog wartości mieszczący się w sferze życia prywatnego jest przedmiotem nieustających polemik. Jako przykład niech posłuży sprawa nadawania obywatelom numerów identyfikacyjnych. W Stanach Zjednoczonych wprowadzono numery dla celów ubezpieczenia społecznego bez większego oddźwięku w prasie, natomiast art. 35 ust. 3 Konstytucji Republiki Portugalskiej zabrania wprost przeprowadzania podobnych operacji. Niemniej jednak można przyjąć, że prawo do prywatności to „uprawnienie jednostki do decydowania samemu o tym, w jakim stopniu będzie się dzielić z innymi swymi myślami, uczuciami i faktami z jej życia osobistego”. Na tej podstawie prawo powinno ochraniać każdego przed dowolnością w gromadzeniu, opracowywaniu i przekazywaniu danych o nim przez organy państwa i inne instytucje publiczne. Obowiązek ujawniania danych osobistych może być nałożony na obywatela jedynie aktem rangi ustawy, ale nawet w takim przypadku — mając na uwadze standardy europejskie — nie można naruszać relacji pomiędzy interesem ogólnym a interesem jednostki w sferze dóbr osobistych dla pokrzywdzenia tej ostatniej, czy to w jej własnym odczuciu czy w odczuciu środowiska, w którym żyje. Te stwierdzenia skłoniły Rzecznika Praw Obywatelskich do wyrażenia następującego poglądu: „Pieczęć uczelni na świadectwie dojrzałości jest informacją również dla osób postronnych o podejmowanych bez powodzenia pró-

bach dostania się na uczelnię. Zdarza się, iż próby te są podejmowane kilkakrotnie i wszystkie one znajdują odzwierciedlenie na świadectwie, które jest dokumentem zainteresowanego. Ma to szczególne znaczenie dla osób kończących edukację na poziomie średniego wykształcenia, bowiem legitymują się nim niemal przez całe życie i są zmuszone do ujawniania wiadomości z życia prywatnego”.

Wystąpienie skierowane do MEN nie oznacza definitywnego załatwienia sprawy zgodnie z sugestią Rzecznika. Nie może on wyřęcać właściwych organów państwa w realizacji zadań, jakie nakłada na nie obowiązujące prawo. Rzecznik nie posiada uprawnień do zmiany przepisów prawnych, uchylania decyzji administracyjnych, rozstrzygania konfliktów społecznych, prowadzenia polityki itp. Może zwracać uwagę odpowiednich organów i instytucji na naruszenia praw obywateli, lecz ostateczna decyzja odnośnie do zastosowania się do jego zaleceń należy wyłącznie do kierownika danego organu. Na publikację odpowiedzi Ministra przyjdzie jeszcze poczekać, ale już samo postawienie problemu przez Rzecznika jest warte zasygnalizowania, tym bardziej, że dość rzadko zdarza mu się zajmować sprawami szkół wyższych.

Wszystkim tym, których razi banalność związku pieczęci z prawem do prywatności polecam spojrzenie na ten problem z innej strony. Profesor Gary T. Marx z Massachusetts Institute of Technology zaproponował niedawno, aby dane o osobach prywatnych traktować jako towar, w związku z tym ten, od którego żąda się takich informacji, powinien uczestniczyć w podziale przyszłych zysków osiągniętych z ich przetworzenia i obrotu. Może więc ta propozycja uświadomi im, na przykład podczas wypełniania kolejnego kwestionariusza, że prawo do ochrony życia prywatnego może mieć także wymiar materialny.

P.S. Podczas wizyty Profesor Ewy Łętowskiej w UMCS 13 grudnia 1991 r. otrzymałem informację, iż MEN podzieliło pogląd Rzecznika, a rektor Uniwersytetu Warszawskiego zakazał stemplowania świadectw dojrzałości kandydatów na studia.

NOTATKI

Przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego

Szanowni Państwo,

28 listopada odbyło się kolejne posiedzenie Rady Głównej. Zaczęło się atrakcyjnie, prezentacją nowego dwutygodnika „Przegląd Akademicki”, wydawanego w Lublinie. Pierwszy (a właściwie zerowy) numer zawiera bardzo interesujące materiały, np. wywiad z prof. Karczewskim, wykład prof. Venclovy z okazji doktoratu h.c. na UMCS (o stosunkach polsko-litewskich), nr 1 NOTATEK (!). Naprawdę warto zdobyć i przeczytać.

Potem przystąpiliśmy do pracy.

Rada ustaliła wreszcie listę kierunków studiów (był to ostatni dzwonek, aby zdążyć przed rozpoczęciem rekrutacji). Jak Państwo pamiętacie, decyzja ta rodziła się w bólach i wśród wielu protestów. Uczelnie już ją otrzymały (lub otrzymają w najbliższym czasie). Zaznaczę więc tylko najważniejsze punkty. (1) Lista jest zasadniczo zgodna z propozycją przedstawioną w stanowisku Rady z dnia 20 czerwca. Nastąpiła więc istotna redukcja liczby kierunków (obecnie będzie ich ok. 80). (2) Część (niewielką) kierunków, pozostawiono tymczasowo na najbliższy rok akademicki. Dotyczy to albo kierunków do

likwidacji (w tym przypadku chodzi o uzyskanie czasu na przeprowadzenie niezbędnych zmian organizacyjnych w uczelniach) lub spraw, które wymagają dalszych konsultacji. (3) W okresie przejściowym uczelnie mają pełną swobodę przyporządkowania starych kierunków nowym (jako specjalności), a studenci mogą decydować, jaki wpis do dyplomu im odpowiada (wg starej lub nowej nazwy kierunku). Przy podejmowaniu tych decyzji staraliśmy się uwzględnić głosy z uczelni. W ten sposób, na przykład, wprowadzono w końcu kierunek „ochrona środowiska”, co osobiście uważam za klęskę dla ochrony środowiska w naszym pięknym (jeszcze!) kraju. Ale cóż, *nec Hercules...* Dodano również (na wniosek SGH) dwa kierunki studiów ekonomicznych. Pragnę podkreślić jeszcze raz, że lista nie jest zamknięta: przyjmujemy (uzasadnione) wnioski o otwarcie nowych kierunków lub łączenie dotychczasowych.

Rada określiła też warunki, jakim powinna odpowiadać uczelnia, aby utworzyć i prowadzić kierunek studiów. Znowu krótko (uchwała jest w drodze do uczelni): aby prowadzić kierunek magisterski, potrzeba co najmniej ośmiu doktorów habilitowanych, w tym co najmniej pięciu o specjalnościach odpowiadających temu kierunkowi studiów (pozostałych trzech winno mieć specjalności, które wchodzą w zakres programu studiów). Muszą oni być zatrudnieni na podstawie mianowania (tzn. w pierwszym miejscu pracy). Do prowadzenia studiów zawodowych wystarczy czterech doktorów habilito-

wanych zatrudnionych na pełnych etatach, ale trzeba jeszcze sześciu doktorów z „udokumentowanym dorobkiem praktycznym” (bardziej precyzyjne określenie, co to znaczy, wymaga jeszcze dyskusji — prawdopodobnie zostanie ustalone na następnym posiedzeniu). Przyjęte kryteria są więc po prostu kryteriami formalnymi. Było to i jest przedmiotem (chyba słusznie) krytyki. Problem jednak polega na tym, że nikt nie miał jak dotąd lepszego pomysłu.

Natomiast sprawa minimów programowych została na razie odsunięta. Co prawda w drugiej połowie listopada otrzymaliśmy wiele opracowań z uczelni (w sumie przeszło 100), ale oczywiście nie było czasu przygotować uchwały Rady (materiały te bardzo jednak pomogły w wyjaśnieniu różnych wątpliwości na temat listy kierunków studiów — bardzo dziękujemy wszystkim, którzy je nadesłali). W tej sytuacji postanowiono przekazać dokumenty do resortu, tak aby mogły nimi zająć się grupy ekspertów (doszliśmy do wniosku, że nie ma większego sensu powoływać osobnych grup ekspertów przy RG i przygotować wnioski, które następnie Rada rozpatrzy i zatwierdzi).

Następnie Rada zajęła się zasadami przydziału dotacji budżetowej na dydaktykę. Przyjęto w tej sprawie uchwałę, która odpowiada w przybliżeniu tezom przedstawionym już w poprzednich NOTATKACH. Rada przyjęła też, jako podstawę do dalszej dyskusji, szczegółowy projekt podziału, który został (wraz z uchwałą) dokończenie na stronie 8

NOTATKI Przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego

dokończenie ze strony 7

rozesłany do uczelni z prośbą o komentarze oraz o zebranie i nadesłanie danych koniecznych do jego przetestowania numerycznego. W moim przekonaniu jest to naprawdę bardzo ważne: pierwszy raz (odkąd pamiętam) ta fundamentalna sprawa ma szansę być rozwiązana zgodnie z poglądami naszego środowiska. Pragnę w tym miejscu podziękować wszystkim, którzy już nadesłali swoje uwagi i gorąco proszę o dalsze (projekt wraz z uzasadnieniem, komentarzem i wstępnymi wynikami oszacowań można otrzymać w Biurze Rady Głównej). Na przykład w tej chwili trwa dyskusja czy podział budżetu winien uwzględnić jakiś (jaki?) parametr związany z kosztami utrzymania budynków. Opinie i pomysły na ten temat byłyby bardzo pożyteczne.

Jednym z elementów przedstawionego projektu jest propozycja oceny jakości kształcenia. Gdyby została zaakceptowana, mogłaby stanowić pierwszy krok do tzw. „rankingu” uczelni (żadnego „rankingu” jeszcze nie ma, wbrew doniesieniom niektórych gazet) i Rada postanowiła podjąć ten problem (czy warto? — proszę o uwagi). Na razie zrobiono to, co najłatwiejsze: powołano zespół (jestem jego przewodniczącym). Proszę więc o sugestie, jakie elementy i w jaki sposób powinny znaleźć się w takim systemie rankingowym.

Niemal w ostatniej chwili przed posiedzeniem resort zgłosił propozycję nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym w kilku ważnych punktach: (1) skreślenie obecnego zapisu o pensum dydaktycznym i przesunięcie decyzji o wysoko-

ści pensum do senatu uczelni (pod kontrolą ministra, który może wyznaczyć pensum minimalne); (2) pozostawienie uczelniom pełnej swobody w ustalaniu systemu wynagrodzeń (w ramach przyznaných globalnych limitów); (3) skreślenie zapisu o podziale wynagrodzenia na część „naukową” i „dydaktyczną”. Rada poparła wszystkie propozycje, z wyjątkiem uprawnień ministra do wprowadzania pensum minimalnego. Ich zaakceptowanie przez Parlament oznaczać będzie ogromne zwiększenie samodzielności szkół wyższych (kosztem — często iluzorycznych — oszczędności finansowych). Doprowadzi też z całą pewnością do wielkich zmian w strukturze oraz układzie sił wewnątrz uczelni (zwracano na to uwagę w czasie dyskusji na posiedzeniu). Warto chyba już teraz zacząć o tym myśleć.

Następnie Rada przystąpiła do opiniowania aktów prawnych.

1. Ustawa o instytutach naukowych. Po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Badań, sprawę przesunięto na następne posiedzenie (23 stycznia), aby umożliwić konsultację z autorem projektu, prof. Findeisenem.

2. Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Również odłożona, ponieważ było bardzo dużo poprawek i trzeba je usystematyzować. Ogólne wrażenie z dyskusji i ze sprawozdania Komisji Badań: projekt jest źle przygotowany i nie odpowiada normom międzynarodowym.

3. Ustawa o funduszu świadczeń socjalnych oraz o innych świadczeniach. Rada zaakceptowała poprawkę, wprowadzającą fundusz mieszkaniowy w uczelniach (nawet jeżeli nie mają „zysku”).

4. Ustawa o wyższym szkolnictwie wojskowym. Rada nie zgłosiła uwag merytorycznych do projektu, sugerując jednak opracowanie nowej ustawy, która zbliżyłaby maksymalnie uczelnie wojskowe do cywilnych.

Rozpatrzone 4 wnioski o utworzenie nowych

szkół wyższych (prywatnych). Poparto wnioski: Wyższej Szkoły Ubezpieczeń i Bankowości. Odrzucono wniosek Wyższej Szkoły Kultury Wschodu. Przesunięto na następne posiedzenie wniosek Polskiego Uniwersytetu Otwartego. Ten ostatni wniosek zasługuje na krótki komentarz: wbrew temu, co mogłaby sugerować nazwa, jest to po prostu szkoła biznesu (organizowana przez Fundację Menedżerów Polskich). W dyskusji wyrażano oburzenie z powodu użycia bezpodstawnie nazwy UNIWERSYTET (i to POLSKI). Zastanawiano się nawet, czy nie należy wystąpić o prawne zastrzeżenie pewnych nazw (np. uniwersytet, szkoła główna, akademia, politechnika).

Rada przyjęła stanowisko w sprawie nauczania przedmiotów humanistycznych (wniosek wpłynął z Krajowej Komisji Nauki „Solidarność”). Rada poparła wniosek, wyrażając opinię, że należy koniecznie wprowadzić przedmioty humanistyczne do minimum programowych wszystkich kierunków studiów. Powinna to być szeroka oferta wyboru w ilości do najmniej 120 godzin (oprócz nauki języków obcych).

Ponadto rozpatrzone dwa wnioski o zmiany organizacyjne w uczelniach i 14 wniosków o przyznanie uprawnień do nadawania stopni naukowych. UFF!!!

Na zakończenie kilka informacji o innych sprawach. (a) Wniosek o utworzenie Mazowieckiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (prywatnej) Prezydium RG wysłało do zaopiniowania do Uniwersytetu Warszawskiego. (b) Uzyskałem zapewnienie ze strony KBN, że nie ma mowy o likwidacji dotacji na badania własne (chyba sukces). (c) Interweniowałem o zmianę w rozporządzeniu premiera o sposobie przeprowadzania przewodów doktorskich (chodzi o możliwość przeprowadzania obrony przed komisją).

Prawdopodobnie będzie to szybko załatwione (tak przynajmniej obiecuje min. Głębocki).

Warszawa, 6 grudnia 1991 r.

Andrzej Białas
Przewodniczący Rady Głównej

UNIWERSYTET POLSKI W WILNIE OCZEKUJE NASZEJ POMOCY

3 października 1991 r. w sali polskiej Szkoły Średniej nr 11 im. Adama Mickiewicza w Wilnie przy ul. Krupniczej 11 prof. dr hab. **Romuald Brazis** zainaugurował rok akademicki kursu przygotowawczego do tworzonego przez polskie środowisko naukowe Uniwersytetu Polskiego w Wilnie.

Organizuje uczelnię Stowarzyszenie Naukowców Polskich na Litwie, którego prezesem jest Romuald Brazis, fizyk, pracownik naukowy Instytutu Półprzewodników Akademii Nauk Litwy. Kurs ten ma za zadanie przygotować kandydatów na studia w zakresie prawa, ekonomii, filologii (także filologii polskiej i filologii litewskiej), biologii, medycyny, pedagogiki, informatyki, wzornictwa przemysłowego i plastyki, wychowania fizycznego. W kursie przygotowującym uczestniczy blisko 200 osób.

Wobec trudności lokalowych zajęcia zostały przeniesione do budynku polskiej Szkoły Średniej nr 19 im. Władysława Syrokomli przy ul. Linkmenu 8 w dzielnicy Śnipiszki i odbywają się tam codziennie, przede wszystkim w godzinach popołudniowych, do późnego wieczora.

10 października przed słuchaczami kursu przygotowawczego wystąpili z wykładami, uczestnicząc w seminarium historycznym polsko-litewskim w Wilnie, **Aleksander Gieysztor** i **Henryk Wisner** oraz **Kazimierz Parfianowicz**, historyk sztuki, wykładowca w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS. Na zaproszenie prof. R. Brazisa K. Parfianowicz wystąpił



Bernard Homziuk, *Exlibris H. Sosnowskiego*, 1991.

jeszcze trzykrotnie: 7, 8 i 14 listopada, prezentując zagadnienia ikonografii i symboliki sztuki w zakresie wstępu do historii sztuki.

11 listopada odbyło się zebranie pracowników dydaktycznych tworzonego Uniwersytetu. Wzięło w nim udział 21 osób, w tym dwie gościnnie występujące w Uczelni (z UMK w Toruniu i UMCS).

Uniwersytet Polski w Wilnie ma szansę stać się ośrodkiem naukowym i dydaktycznym dla polskiej społeczności Wileńszczyzny i pozostałych ziem Litwy, a może nawet Rosji i Białorusi. Pierwszy krok organizacyjny został już uczyniony. Szczupłe fundusze, brak własnego lokalu, utrudniająca rozruch uczelni. Jej organizatorzy liczą więc na pomoc finansową i materiałową zarówno Polaków zamieszkałych na Litwie jak i w Rzeczypospolitej.

Bez naszego udziału w tworzeniu Uniwersytetu Polskiego w Wilnie trudno będzie ukształtować go i utrzymać. Zarówno na Litwie jak

i w Polsce rozpoczęto zbieranie funduszy na potrzeby uczelni wileńskiej. I tak np. Koło Związku Polaków na Litwie, działające przy Wileńskim Zakładzie Podzespołów Radiowych (350 członków na ok. 2000 Polaków tam zatrudnionych; w Wilnie mieszka ok. 120 000 Polaków) na swoim posiedzeniu 26 listopada 1991 r. zebrało wśród uczestników 800 rubli na rzecz Uniwersytetu („Kurier Wileński” nr 233).

Również w naszej uczelni przystąpiliśmy do pracy na rzecz zapewnienia środków finansowych Uniwersytetowi Polskiemu w Wilnie. Komisja Uczelniana NSZZ „Solidarność” UMCS poparła akcję zbierania pieniędzy w dniach wypłat, poczynając od wypłaty grudniowej. Kwota 2 grudnia przyniosła kwotę 734 tys. zł. Hojność ofiarodawców obrazują dane statystyczne; złożono 2 banknoty 50 tys. zł, 51 banknotów o nominale 10 tys., 16 po 5 tys., 38 tysięcy złotych, 8 po 500 zł, 17 po 100 zł i 6 po 50 zł.

Sprzedaż cegiełek na rzecz Fundacji Kultury Polskiej na Litwie (siedziba w Wilnie), prowadzona niezależnie od zbiórki przy kasach, przyniosła 125000 zł (250 cegiełek-kartek z motywami wileńskimi). Suma ta przeznaczona jest na zakup brakujących części do kserografu posiadanego przez FKPL.

Informacje kończymy apelem: POMOŻMY UNIWERSYTETOWI POLSKIEMU W WILNIE! Nie omijajmy naszych kolegów kwestujących przy kasach w dniach wypłat!

Kazimierz Parfianowicz

Kolegom **Zdzisławowi Niedźwiedziowi** i **Janowi Różańskiemu** z Instytutu Wychowania Artystycznego oraz **Leszkowi Grzechnikowi** z Zakładu Kartografii i **Aleksandrowi Padewskiemu** z Wydziału Chemii dziękujemy za poświęcenie swego czasu, przygotowanie i przeprowadzenie zbiórki oraz za sprzedaż cegiełek.

WYSTAWY W BIBLIOTECE GŁÓWNEJ

W ostatnich miesiącach minionego roku w Bibliotece Głównej UMCS można było obejrzeć trzy różnorodne wystawy.

W październiku przybliżono postać litewskiego muzyka i malarza Mykalosa Konstantasa Čiurlionisa. Powodem była 80. rocznica jego śmierci i niemałe związki z Polską. Ten litewski patriota, dopiero jako dorosły człowiek nauczył się rodzimego języka, wcześniej posługiwał się polszczyzną. Po ukończeniu prywatnej szkoły muzycznej Michała Ogińskiego (w Płuzanach na Żmudzi), został wysłany do Warszawy dla dalszej nauki w tamtejszym konserwatorium. Już sam zdecydował o uczęszczaniu do warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (krótko) oraz o lekcjach u Stanisława Wyspiańskiego.

W stronę twórczości plastycznej zwrócił się jako wyształcony teoretyk muzyki i kompozytor. Operując środkami malarskimi tworzył cykle niejako symfoniczne: *Sonata słońca*, *Sonata morza*, *Sonata wiosny*, na które złożyły się części w tonacjach: allegro, andante, scherzo, finale. Pięćdziesiąt dwie reprodukcje tych interesujących prac eksponowano w sali Muzeum UMCS. Pokazano także wydania płytowe jego utworów muzycznych oraz książki i publikacje w czasopiśmie, których przedmiotem jest twórczość Čiurlionisa. Zarówno płyty jak i książki podarowane Bibliotece opatrzone są dedykacją Vytautasa Landsbergisa — znawcy, badacza i miłośnika dzieł tego malarza muzyki.

Warto dodać, że w 100. rocznicę urodzin Čiurlionisa, we wrześniu 1975 r. Stowarzyszenie Historyków Sztuki Oddział Lubelski i Filharmonia Lubelska zorganizowały wystawę reprodukcji malarstwa Čiurlionisa a Filharmonia zaprezentowała koncerty jego muzyki fortepianowej w wykonaniu artystów litewskich Vytautasa Landsbergisa, wówczas decenta w Kłajpedzie i Aldony Dvorionaitė, pianistki stale zamieszkałej w Polsce (Sopot, Gdynia), córki znanego kompozytora Balysa Dvarionasa. Koncerty odbyły się w Lublinie, Nałęczowie i Kazimierzu. Prowadził je Landsbergis. Inicjatorem i współorganizatorem tych imprez był historyk sztuki Kazimierz Parfianowicz, stąd na naszej wystawie liczne dedykacje pamiątkowe Landsbergisa dla niego.



Jerzy Jaworowski, ilustracja do: M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Poezje*, Czytelnik 1958.

Ekspozycja poświęcona Čiurlionisowi czynna była do 8 XII, jej miejsce zajął reportaż fotograficzny Juliusza Englerta.

Grafik, wydawca, współautor albumów historycznych, zamieszkały od 45 lat w Wielkiej Brytanii, tym razem podjął ukazanie wizyty prezydenta Lecha Wałęsy w Londynie, Ekspozycja, przygotowana staraniem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, rozpoczęła u nas swą drogę po kraju. Dotychczas wystawiano ją w Londynie, Glasgow i Edynburgu. Obejrzenie tego reportażu, obok treści poznawczych, daje możliwość oceny warsztatu i środków technicznych wykorzystanych przez doświadczonego autora licznych ekspozycji na poziomie europejskim.

Typowo biblioteczna jest wystawa jubileuszowa, zorganizowana dla przypomnienia setnej rocznicy urodzin Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Pokazano wszystkie, znajdujące się w zbiorach Biblioteki, wydania utworów poetki, jak też wybrane przedwojenne publikacje na temat jej twórczości. Zaprezentowano albumy z reprodukcjami przedstawiających ją obrazów, stworzonych przez wielkiego ojca. Oprawę plastyczną stanowią fotokopie rysunków Jasnorzewskiej i grafiki polskich artystów, ilustrujące jej tomiki.

Odbiorcy, którym nieobca jest twórczość polskiej Safo, mają okazję do małej powtórki i chwili refleksji przy lekturze wybranych fragmentów z jej wierszy.

W najbliższym czasie gościła będzie w Bibliotece Głównej wystawa przygotowana przez British Council; przedmiotem prezentacji jest Joseph Conrad.

Stanisława Wojnarowicz

Mariusz Kucharek, Jacek Lejman O CZYM MÓWIĄ MURY NASZEGO MIASTECZKA

Czym jest polskie graffiti? Czy jest sztuką, czy nie znaczącą zabawą? Przejawem frustracji, czy wyrazem wolności? Kim są jego twórcy?

Do niedawna uważano ich za chuliganów. Samo zaś graffiti określane było mianem zwyczajnego wandalizmu. Być może wiązało się to z faktem, iż w latach 80. miało charakter głównie polityczny. W swej treści skierowane było przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu. Bugajski stwierdza wręcz, iż graffiti to wyraz społecznych nastrojów. Czy nie jest to jednak zbyt daleko idąca generalizacja? Jeśli nawet pojawiają się w momentach kryzysowych, to nie znikają wraz z nimi. E. Lipiński, oceniający bardzo krytycznie ten rodzaj „sztuki”, zauważył, iż w latach 80. ściany zaroiły się napisami zwalczającymi ustrój. Ustrój został zwalczony, ale zwyczaj pisania pozostał. Mury dalej pokrywane są napisami o bardzo różnej treści i nic nie wskazuje na to, by „teksty” miały zniknąć z pejzażu polskich miast.

Mury prowokują. Są dostępne i wygodne. Przy tym znacznie bardziej „populistyczne” niż sale wystaw czy galerii. Poprzez swą jednostajność i bezbarwność prowokują do agresji, bo też i graffiti jest „sztuką” agresywną. Przejawia się w niej wyzywająca wręcz brutalność, ale też obsceniczność, bezkompromisowość. Nie ma przed nimi ucieczki. Odbiorca jest tutaj bez szans. Graffiti zmusza do kontaktu. Krzyczy wręcz „czytaj mnie”, „patrz na mnie”. W tym sensie jest „sztuką” dialogiczną. Ten ostatni fakt znajduje swój wyraz choćby w częstym zjawisku dopisywania do istniejących już napisów nowych treści, bardzo często o charakterze polemicznym. Rzecz przy tym ciekawa: ów dialog, jak i całe zresztą graffiti, jest anonimowy.

Graffiti można rozpatrywać w kategoriach artystycznych, socjologicznych, społecznych, psychologicznych. A. Osęka określa to zjawisko mianem „ulicznej spowiedzi”. Jako takie jest uwewnętrznieniem emocji, postaw, poglądów różnych grup młodzieży. Jest emanacją danej subkultury młodzieżowej — wyraża jej problemy. Można wręcz powiedzieć, że jest jej swego rodzaju wizytówką.

Na ile teza ta znajduje swoje odzwierciedlenie w treści graffiti, jakie można znaleźć na murach miasteczka akademickiego? Czy rzeczywiście są wyrazem bólek i problemów studentów (zakładamy, że kadra naukowa naszego Uniwersytetu nie pisuje na murach)? — Przedstawiamy najnowszy wybór akademickiego graffiti:

Marzenia nie są bolesne.

Getto dla wszystkich.

Kobieta nie jest dodatkiem do macicy.

Księża na Księżyc.

Autonomia dla Cyganów.

Lechuj nam Wałęso.

Czy bracia Kaczyńscy słyszeli o braciach Marx?

Orgazm największym dobrem człowieka.

Uwaga! Persi na jeździ.

Będziemy walczyć o nasze miasteczko. Studenci.

Ze względu na treść, można je podzielić (najogólniej) na egzystencjalno-filozoficzne (których jest najwięcej), polityczne i obsceniczne. Bardzo trudno spotkać napisy o charakterze sportowym (np. *Legia dziady*), nacjonalistyczno-rasowym (np. *Żydz do gazu*) czy nazwy zespołów muzycznych, które najczęściej można spotkać w innych częściach miasta. Świadczyć to może zarówno o tolerancji autorów omawianych napisów, jak i o ich nonkonformizmie, przejawiającym się w buncie przeciwko stabilizacji i impotencyzmowi egzystencji starszych, którzy się już w życiu urządzili.

Pisanie na ścianach jest prawie tak stare jak ludzkość. Można znaleźć jego ślady w grotach mieszkalnych naszych przodków. Natykamy się na nie zarówno na ścianach grot Lascaux w Monignac, jak i na murach Pompei.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE TOWARZYSTWA WITKACOWSKIEGO

We wtorek 24 stycznia o godzinie 17 odbędzie się w Sali Konferencyjnej (nr 613) Wydziału Fizyki (wieżowiec, wejście od ulicy Akademickiej) pierwsze zebranie organizacyjne Towarzystwa Witkacowskiego w Lublinie. Spotkanie dotyczy będzie: zapisów w skład Towarzystwa, powołania komisji statutowej, wybrania Komitetu Założycielskiego, spraw bieżących. Grupa inicjatywna przyszłego Towarzystwa serdecznie zaprasza pracowników naukowych lubelskiego środowiska akademickiego, przedstawicieli inteligencji lubelskiej, studentów, wszystkich, którzy cenią rolę S. I. Witkiewicza w kulturze polskiej, do wzięcia udziału w spotkaniu (a w przypadku braku czasu o zapisywanie się do Towarzystwa w terminie późniejszym).

Witkacyści wszystkich krajów — łączcie się ze sobą!!



B.W. Linke, *Podwójny portret S.I. Witkiewicza*

Rozmowa z kierownikiem ACK
Romanem Kruczkowskim

„CHCĘ POMAGAĆ...”

Rozmowę z Romanem Kruczkowskim, kierownikiem Akademickiego Centrum Kultury „Chatka Żaka” rozpoczynam od pytania o jego związki z Lublinem.

— Zanim odpowiem — mówi Roman Kruczkowski — chciałbym sprzeciwić się łączeniu Akademickiego Centrum Kultury i nazwy „Chatka Żaka”. ACK to rodzaj działalności, oferty kulturalnej; „Chatka Żaka” to po prostu adres, taki sam jak ul. Radziszewskiego 16. Wracając do Pani pytania. Nie pochodzę z Lublina, ale z tym miastem związany byłem blisko 20 lat, od 1966 do 1985 r. Grałem tu jako aktor, pracowałem jako reżyser, byłem pracownikiem wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS na kierunku pedagogika kulturalno-oświatowa.

— Wie Pan zatem, że adres „Chatka Żaka”, skoro tak Pan chce to wiedzieć, dla środowiska studentów i pracowników, dla wielu mieszkańców miasta, to synonim kultury studenckiej, przede wszystkim zaś teatrów studenckich i publiczności teatralnej wyjątkowej.

— Wiem, droga Pani, doskonale. Pamiętam teatry studenckie, sam dla widowni akademickiej z zespołem aktorów Teatru im. Juliusza Osterwy przygotowałem dwa spektakle: *Witkacego Mątwę* i *Jana Macieja Karola Wścieklicę*. Było to możliwe, w tamtych czasach, tylko dla studentów.

— A dzisiaj, czy zaryzykowałby Pan taki spektakl dla studentów?

— Oczywiście i także z teatrem profesjonalnym. Już widzę Pani sprzeciw i tłumaczę dlaczego. Wiem, wiem, o wspaniałych czasach teatrów studenckich, ale te czasy minęły.

— I Pan to mówi, Pan, powołany do animacji kultury studenckiej?

— Mam tę odwagę. Naprawdę mam w pamięci doskonałe studenckie teatry z całej Polski, także z „Chatki Żaka”. Okres jednak ich świetności minął. Dzisiaj w takiej formie, jak występowały wówczas, nie mają racji bytu. Oczywiście, ogromny był wkład, inspiracja teatrów studenckich dla teatru profesjonalnego. Nie wyobrażam sobie zresztą teatru profesjonalnego bez studenckiego ruchu, życia teatralnego. Ten ostatni nastawiony był na poszukiwania: tematyki, języka, rozwiązań formalnych. Przede wszystkim były to teatry polityczne. Swoją aktywnością, reakcją na rzeczywistość bardziej przypominały kabaret. Operować trzeba było skrótami, określoną formą, językiem zrozumiałym dla niektórych — aluzją i porozumieniem z publicznością. Dzisiaj mamy inne warunki. Nie ma cenzury. Zniknęły określone układy, ludzie, rzeczywistość. Musiał zmienić się i teatr studencki. Nie chciałbym jednak, by młodzież zaprzestała poszukiwań. Myślę o poszukiwaniach w kierunku teatru autorskiego czy teatru poetyckiego. Wydaje mi się bowiem, że nawet przy pewnej brutalizacji życia tkwi na szczęście w młodzieży tęsknota za liryką, upiększaniem życia codziennego, słowem za poezją. Powstała już druga — obok Grupy Teatralnej DROGA — grupa teatralna o pewnym nietypowym profilu, bo zwróconym w stronę tekstu literackiego, w oparciu o konwencję poetycką. Muszę przyznać, że zainteresowanie jest spore, zgłosiło się około 30 osób i myślę, że będziemy razem mogli pracować. Wbrew pozorom luzu i nonszalancji istnieje w środowisku studenckim zainteresowanie i zapotrzebowanie na tego typu działania. Przykłady — ogromne zainteresowanie występami śpiewających poetów, aktorów czy programem „Żakerii”. To cieszy.

— Pełni Pan jednak funkcję administracyjną i organizatorsko-animatorską oraz menedżerską. Co pan zaoferuje publiczności studenckiej

i środowisku akademickiemu?

— Oferta jest następująca: Zespół Tańca Ludowego UMCS, Chór Akademicki tej Uczelni, Grupa Teatralna DROGA, Zespół Taneczny IMPETUS, Grupa Baletowa, grupa teatralna Grzegorza Linkowskiego, Orkiestra pod wezwaniem św. Mikołaja.

— Jest trochę nowości, inne pozycje to zespoły znane od lat i od lat zasłużone. Na ile Pańska działalność — myślę o rozszerzeniu oferty — ograniczają finanse?

— No właśnie. Proszę pamiętać, że nie mamy żadnego własnego konta. Sponsoruje naszą działalność UMCS. Inne uczelnie przyczyniłyby się może chętnie, ale pod warunkiem, że pieniądze zostaną przeznaczone na konkretny zespół, na tę a nie inną imprezę. Nie chcą wrzucać funduszy do wspólnego worka z napisem UMCS.

— Nie Pan nie mówi o kinie...

— Bo to sprawa dość delikatna. Co innego kino studyjne, co innego DKF „Bariera”. Ten ostatni jest agendą ZSP.

— Chyba jedną z ostatnich?

— Nie wiem, ale cała sytuacja jest niezdrowa. Pracują w kinie i w klubie ci sami ludzie, którzy są pracownikami Uczelni, czyli „Chatki Żaka”. I tu wychodzi nam sprawa priorytetowa. Status prawny ACK. Jak Pani wiadomo, ACK to dział administracji. Jeszcze jeden z wielu na Uczelni. Powoduje to określone konsekwencje i niestety prowadzi do fikcji. Oto przykłady: Plastyk jest tu zatrudniony jako sprzątaczką czy referent i pracuje tak jak cała administracja uczelniana od 7¹⁵ do 15¹⁵. Czy podejmie się pani wytłumaczyć, jak takie rozwiązanie przystaje do zadań centrum kultury? Nie chcę dłużej podtrzymywać tej fikcji. Nawet wysoka Komisja Statutowa nie widzi podstaw do wyodrębnienia organizacyjnego. Nie pomagają argumenty, dostarczone dokumenty. W innych uczelniach od dawna jest tak, jak ja bym sobie życzył.

— Ale to wyodrębnienie organizacyjne dawałoby podstawę do odrębności finansowej. A wie Pan, tam, gdzie pieniądze...

— Rzeczywiście, to trudny problem. Wymagania bankowo-finansowe, księgowo, są jednoznaczne. Tym bardziej, że nie może być mowy o dużych pieniądzach, myślę raczej o dotacjach. Ale naprawdę, jakże by mi pomogło jakieś subkonto, specjalnie dla „Chatki Żaka”. Niech to będzie rodzaj księgi z rubrykami winien, ma. Mnie to wystarczy. Będę miał wówczas orientację w posiadanych środkach, dochodach i wydatkach. Jak by to nam pomogło, nie tylko we wzbogaceniu oferty kulturalnej, ale może pozwoliłoby — tak po cichu myślę — nawet na inwestycje...

— Kiedy rozmawiałam z Panem tuż po objęciu stanowiska, roztaczał Pan precudowne plany. Jedne z nich zyskały we mnie żarliwą orędowniczkę likwidacji wszechobecnego zapaszkę stolówki. I co?

—Rzecz niezupełnie się udała. Zlikwidowane zostały dwie stolówki na terenie Uczelni, trudno więc wymagać likwidacji następnej i to w centrum miasteczka. Ale czy ona musi być taka ogromna? Przecież to przeżytek! Liczę na reformę Zespołu Stołówek i Bufetów. Te koszarne punkty zbiorowego żywienia są już i u nas anachronizmem. Myślę, że zamiast hali będzie parę punktów z małym „jedzonkiem”, szybkimi daniami dostępnymi dla studenckiej kieszeni...

— Udało się Panu natomiast skutecznie wprowadzić takich lokatorów, jak urzędnicy, księgowi rad, organizacji i ich biura.

— Biuro musi być jedno, tu, na dole. Niepotrzebne były takie rozbudowane struktury administracyjno-biurokratyczne. Mamy obsługiwać wszystkich.

— A propos obsługi. Byłam niedawno na koncercie Jacka Wójcickiego i zobaczyłam tam prawdziwą obsługę elektryczną: były półcienie, reflektory punktowe, ruchome oświetlenie. Widziałam to po raz pierwszy!

—Udało mi się nabyć trochę sprzętu oświetleniowego niezłej klasy. Choć nagłośniającego dalej nam brakuje. Pożyczamy, płacąc niepotrzebnie. Podobnie jest z fortepianem.

— No i jest ten nieszczęsny fortepian?

— Przyznam się, że początkowo nie rozumiałem całej sprawy. Dlaczego nie możemy wypożyczyć fortepianu z Auli Uniwersyteckiej? Dopiero kalkulacja kosztów specjalistycznego transportu, strojenia, dały mi do myślenia. No i oczywiście świadomość, że po paru takich „pożyczkach” fortepianu nie byłoby ani w Auli, ani w „Chatce Żaka”. To zbyt kosztowny instrument.

— No i co będzie, rezygnuje Pan?

— Skądże. Mimo nieporozumień z Samorządem, jestem dobrej myśli i może w najbliższym czasie będzie ten wymarzony fortepian. A wtedy, ilu artystów będzie można zaprosić, i to jakich...

— Kiedyś zupełnie przypadkiem, w ubiegłym roku, znalazłam się po 20⁰⁰ w „Chatce Żaka”. Chciałam wypić herbatę, kupić papierosy i bilet MPK. Jak Pan myśli udało mi się?

— Odpowiem, że dzisiaj byłoby to możliwe. Staram się, by „Chatka” tętniła życiem, organizowane są koncerty, seanse filmowe, wystawy, teatr, czynna jest kawiarnia.

— No, a ten klub studencki środowiskowy? Przepraszam, że mam tak dobrą pamięć.

— I nie rezygnuję z tego. Jak Pani pamięta, upatrzyłem sobie nawet miejsce, pomieszczenia magazynowe Działu Transportu, z wejściem od południowej strony „Chatki Żaka”. Można by je tak zaadaptować, że byłyby odrębną częścią niezależną od „Chatki”. W związku z tym imprezy czasowo byłyby nie limitowane, dopóki goście chcieliby posłuchać śpiewających kolegów, mogliby to robić. Oczywiście, względy bezpieczeństwa pożarowego byłyby respektowane. Jest chętny — agent z kawiarni „Chatki Żaka” — który chce podjąć się urządzenia części gastronomicznej. Oczywiście, można by prosić studentów plastyków o pomoc, czy w ogóle młodzież o pomysły dotyczące wyposażenia, programu i działalności takiego klubu. To ma być klub studencki.

Obecnie zmieniamy wystrój kawiarni w „Chatce Żaka”, ma być miło i przytulnie, a wszystkie prace mają nie zakłócać normalnego funkcjonowania kawiarni czy „Chatki”. Latem pojawią się na tarasie I piętra parasole. Będzie tam można wypić kawę, zjeść lody na powietrzu. Tak tu kiedyś było. Pamięta Pani?

— Parasole tak, kawy i lodów już, niestety, nie. Pamiętam natomiast emocje, jakie wydawało Pańskie powołanie na stanowisko kierownika ACK. Profesjonalista dla ruchu studenckiego.

— Uważam, że czasy amatorów, przynajmniej w organizowaniu życia kulturalnego skończyły się. Jestem za profesjonalizmem. To młodzież ma być spontaniczna, spontanicznie tworzyć i proponować działania. Ja mam pomagać, wspierać. Jestem organizatorem, administratorem, po części animatorem, chcę pełnić funkcję usługową i chcę ją pełnić jak najlepiej.

Rozmawiała: Elżbieta Mulawa-Pachol

Głos w dyskusji

DLACZEGO NIE PODOBA MI SIĘ STATUT UMCS?

1. Po raz pierwszy w swojej historii Uniwersytet otrzymał statut opracowany bez jakichkolwiek nacisków zewnętrznych, bez konieczności uzgadniania jego przepisów z władzami administracyjnymi lub politycznymi oraz bez potrzeby ścisłego trzymania się uregulowań statutu „wzorcowego”. Końcowy kształt dokumentu stanowiącego, jak to określił JM Rektor, swoistą Konstytucję Uczelni, ograniczony był więc jedynie przepisami ustawowymi oraz wolą członków Senatu UMCS.

Można było oczekiwać, że w tych okolicznościach nowy statut będzie wynikiem ogólnouczelnianej dyskusji nad dniem dzisiejszym i przyszłością Uniwersytetu, w której opinie nauczycieli akademickich, studentów i pracowników nie będących nauczycielami akademickimi zostaną nie tylko wysłuchane, ale także w poważnym stopniu uwzględnione. Dyskusja taka sprzyjałaby — jak sądzę — przełamywaniu poczucia bierności i obojętności oraz postaw wyłącznie roszczeniowych, występujących u sporej części pracowników i studentów.

Niestety, zarówno przyjęty tryb prac nad przygotowaniem statutu, wysoce niefortunny termin zakończenia tych prac (przełom czerwca i lipca), jak i przyjęty w ich wyniku dokument końcowy sprawiły, że wspomniana szansa nie została wykorzystana. Co więcej, sposób potraktowania projektu Społecznej Komisji Statutowej, opinii związków zawodowych oraz wyników sondażu przeprowadzonego przez NSZZ „Solidarność” zdaje się potwierdzać przekonanie, że „nic się nie da zrobić”, bo „oni i tak wiedzą lepiej” i że „najbezpieczniej się nie wychylać”.

2. Lektura samego statutu nie daje — niestety — podstaw do zmiany takich przekonań. Z niemalym zaskoczeniem można stwierdzić, że w gruncie rzeczy mamy do czynienia z nowelizacją statutu z 1986 r. i dostosowaniem jego treści do wymogów nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Świadczy o tym zarówno struktura dokumentu (identyczny podział na rozdziały, paragrafy, ustępy), jak i przyjęcie bez zmian lub z drobną kosmetyką ogromnej większości rozwiązań szczegółowych.

Dziwi to w sytuacji, gdy między rokiem 1986 a 1991 warunki funkcjonowania uczelni uległy radykalnej zmianie.

Poza przyjęciem od swego poprzednika wielu rozwiązań szczegółowych nowy statut zachował przede wszystkim całą jego filozofię. Daje się ona sprowadzić do kilku generalnych kwestii.

a) Oparcie całego statutu na założeniu, że tylko to jest dopuszczalne, na co wyraźnie zezwala odpowiedni przepis. Wyłącznie takim założeniem dają się bowiem wytłumaczyć liczne sformułowania typu: „dopuszcza się tworzenie zakładów w ramach katedr” (§ 13), „przepisy [...] nie ograniczają uprawnień organów kolegialnych [...] do oceniania działalności bibliotek” (§ 14), „listę kandydatów (na członków komisji senackich — uwaga moja — F.B.) przedstawia Rektor, co nie wyłącza możliwości zgłaszania innych kandydatów przez członków Senatu” (§ 28), kierownicy jednostek zasadniczych mają [...] prawo składania w drodze służbowej do właściwych organów Uniwersytetu wniosków i opinii” (§ 53). Czyżby bez tych (i wielu podobnych) przepisów wskazane przez nie działania były zabronione?

b) Niewiara w inteligencję i mądrość poszczególnych członków społeczności akademickiej oraz organów kolegialnych Uniwersytetu. Dlatego też statut musi zobowiązać Rektora do

powołania własnego organu opiniodawczo-doradczego (§ 43), nakazać Senatowi powołanie ściśle określonych i nazwanych stałych komisji (§ 28), pouczyć dziekana, jak powinien być sformułowany wniosek o utworzenie zakładu (§ 24), przypomnieć wszystkim nauczycielom i studentom, że „UMCS nosi nazwę utworzoną od imienia wielkiej polskiej uczoney” (§ 1).

c) Ogromne skomplikowanie struktury organizacyjnej Uczelni, w ramach której zaciera się kompetencje i odpowiedzialność kierowników poszczególnych jednostek. W statucie pojawiają się m.in. określenia: podstawowe jednostki organizacyjne, międzywydziałowe, ogólnouczelniane, wewnątrzwydziałowe jednostki organizacyjne (instytuty kierunkowe i specjalizacyjne, katedry, zakłady, pracownie, laboratoria, stacje naukowe, studia, punkty konsultacyjne), zasadnicze jednostki wewnątrzwydziałowe, jednostki organizacyjne działalności podstawowej, jednostki organizacyjne związane z działalnością podstawową, jednostki naukowe itp. W takiej wielości i różnorodności trudno chyba zorientować się nawet najbardziej kompetentnemu biuraliście, a skąd ma wiedzieć szeregowy pracownik, kogo uważać za swojego szefa, jeśli jest zatrudniony równocześnie w zespole naukowym, pracowni, zakładzie, katedrze, instytucji, wydziale i uczelni?

d) Bardzo duża centralizacja decyzji na szczeblu ogólnouczelnianym. Tak na przykład wszystkie decyzje dotyczące tworzenia nawet najmniejszych jednostek organizacyjnych podejmuje Rektor, a decyzje dotyczące wszystkich pracowników administracji i obsługi (z wyjątkiem Ogrodu Botanicznego i Biblioteki Głównej) — dyrektor administracyjny. Samorządność akademicka nie dociera więc tymczasem nawet do poziomu wydziału.

3. Bardzo niejasny jest stosunek statutu do obowiązującej ustawy o szkolnictwie wyższym. W wielu jego miejscach powtórzono regulacje ustawowe, ale niejednokrotnie dokonano tego w sposób wybiórczy. Na przykład w paragrafie 5 w sześciu punktach wyliczono podstawowe zadania Uniwersytetu. W czterech przypadkach stanowią one powtórzenie (z niewielkimi modyfikacjami) zadań wyszczególnionych w ustawie, w dwu zaś pozostałych zostały określone zadania specyficzne. Równocześnie trzy zadania występujące w ustawie zostały przez statut UMCS pominięte. Czy miałyby z tego wynikać, że Uniwersytet rezygnuje np. z ustawowego zadania „kształcenia w celu uzupełnienia wiedzy ogólnej i specjalistycznej osób, które posiadają tytuły zawodowe i wykonują zawody praktyczne” (art. 3 ust. 2 pkt 4 Ustawy)? Jeszcze poważniejsze wątpliwości budzi pod tym względem przepis paragrafu 58. O ile bowiem ustawa w sposób jednoznaczny zapewnia bierne prawo wyborcze do organów jednoosobowych, organów kolegialnych i na inne wybieralne stanowiska pracownikom zatrudnionym w uczelni w pełnym wymiarze czasu pracy oraz studentom uczelni (art. 59), o tyle Statut UMCS odnosi tę zasadę wyłącznie do wyboru organów kolegialnych.

Mam zasadnicze wątpliwości, czy statut, jako akt prawny niższy rangą od ustawy, może dokonać takiego ograniczenia. We wszystkich przypadkach, gdy ustawodawca formułował wymagania minimalne, które poszczególne uczelnie mogłyby podwyższyć, zostało to wyraźnie zaznaczone. Z takim upoważnieniem mamy do czynienia m.in. w art. 53 ust. 2, art. 80 ust. 5, art. 88 ust. 2. W przypadku wspomnianych zasad wyborczych brak takiej delegacji dla organu uchwalającego statut.

Nie dostrzegam ponadto żadnej różnicy w sposobie sformułowania punktów 1) i 2) ust. 1 art. 59 Ustawy. W pierwszym z nich przyznaje się czynne prawo wyborcze bez wątpienia w s t k i m pracownikom i studentom uczelni; nie rozumiem dlaczego identyczne okreś-



P. Legięcki, *Exlibris Fundacji Kultury Polskiej na Litwie*, linoryt, 1991.

lenie biernego prawa wyborczego miałyby dotyczyć tylko niektórych spośród nich.

Konsekwencją przyjętego w statucie rozwiązania jest ograniczenie biernego prawa wyborczego na stanowisko rektora wyłącznie do osób posiadających tytuł naukowy, a na stanowiska prorektorów, dziekanów i prodziekanów — nauczycieli akademickich z tytułem naukowym lub stopniem doktora habilitowanego.

Ciekawe, co sądzą prawnicy o dopuszczalności takiego ograniczenia?

4. Mimo pokaźnych rozmiarów (44 strony druku, 119 paragrafów) zabrakło w Statucie uregulowania wielu istotnych kwestii. Nie przedstawiono w nim na przykład wymaganego ustawą (art. 141 ust. 4) trybu powoływania uczelnianej komisji rekrutacyjnej, nie wiadomo, jakie będą dalsze losy osób już zatrudnionych na stanowisku starszego wykładowcy, a nie posiadających doktoratu, nie określono, od kiedy należy liczyć bieg terminów czteroletniej kadencji kierowników jednostek organizacyjnych itp.

5. Jestem daleki od fetyszyzacji statutu jako dokumentu regulującego funkcjonowanie uczelni. Ale — skoro jesteśmy już państwem prawa i chcemy, jak przypuszczam, stawać się Uniwersytetem prawa — razić musi także nonszalancja i niefrasobliwość w podejściu do „Uniwersyteckiej Konstytucji”. Przejawem takiej postawy niech będą następujące fakty: po uchwaleniu Statutu przez Senat został on wydrukowany w drukarni UMCS w nakładzie 1000 egzemplarzy. Do tekstu dołączono erratę zawierającą 21 poprawek, a po pewnym czasie drugą wersję erraty z 30 poprawkami, z tym że w samej erracie 2 pojawiło się dodatkowo kilka błędów. Mimo to, kilkadziesiąt błędów w tekście statutu nadal nie zostało poprawionych. Ostatnio ukazał się nowy nakład 500 egzemplarzy, zawierający tekst „uzupełniony i poprawiony” (nie wiadomo kiedy i przez kogo). W tekście tym nadal stwierdzić można wiele błędów. Przykładowo: w § 10 ust. 1 powołano się na nie istniejący przepis, podobnie w § 22 ust. 3, w § 10 ust. 5 słowo „szczegółową” zastąpiono określeniem „szczególną”, co w istotny sposób zmienia sens całego przepisu itd., itp.

Ciekawe, czy na podstawie § 4, w którym deklaruje się kult sumiennej pracy i osobistej odpowiedzialności, zostały lub zostaną wyciągnięte jakieś konsekwencje w stosunku do osób winnych opublikowania statutu w takim kształcie?

Florian Bartmiński

Hej ludzie, ludziska. Panie i panowie.
Nastawcie swych uszu. Niechaj w żadnej rozmowie

Wasza myśl nie błądzi. Zaczynamy hecę.
Nie będzie tu mowy o biednym kalece
Co siedząc w Lubinie ma plecy w Warszawie.
Ni plotek, jak bywa u „Rutka” na kawie.
Zaostrzcie swe myśli, wzrok wytyście srogi,
By snadnie rozpoznać figury co w progi
Wnijdą tej to budy. Bez żadnej obłudy
Pokażemy wam tu odbitkę persony
Co siedzi w pantoflach — bez złotej korony.
Zobaczycie cienie, usłyszycie śpiewy
Osób wciąż pogodnych, oraz tych co gniewy
Stawią ponad wszystko.
— Hejże, widowisko weszło już w te mury.
Precz więc z czoła chmury.
Sprytnym zaś co zgadną, kto śpiewa ze sceny
Ogłaszam nagrodę — Dwa z marchwi guldeny.
Już światła pogasły. Ktoś wchodzi do budy.
Ma dwa metry wzrostu i jest bardzo chudy.



Śpiew (*Hej ty Wisło, modra rzeko*)

Hej ty glebo, moja glebo za borem
Muszę ci ja za nią chodzić z tym worem,
Aby badać i tę z miedzy, spod krzaka
I tę tustą, źle uprawną — kułaka
A gdy wracam od tej pracy hen z pola
Ubierają ci mnie w biret rektora.
Raz ja rektor, raz znów radny Lublina.
Taka na mnie przyszła czarna godzina.

Odchodzi już ze sceny, z wysiłku się ślania,
Lecz nagle się wstrzymał, gdyż słyszy śpiewania.

Śpiew (*A cóżem się nauwijał*)

Jestem sobie chłopak miły
Kocham młodzież z całej siły.
Więc łupię im wzory,
Że niejedyn jest chory
Taki przykład niezawili.

Gdy mnie najdą chwile wieszczce
W skórce swojej się nie mieszczę
Rym mam tu, rym mam tam, rymem mówię,
rymem łkam.
W rymy wpadam niczym w kleszcze.

Gdy mnie muza zaś przenika
Zostaję się za muzyka.
Rano gram, wieczór gram.
Grzmią klawisz, ram, tam, tam.
Kto nie może, niechaj znika.

Juliusz Malicki

TAKA SOBIE HECA

Rysunki

Tytus hrabia Dzieduszycki

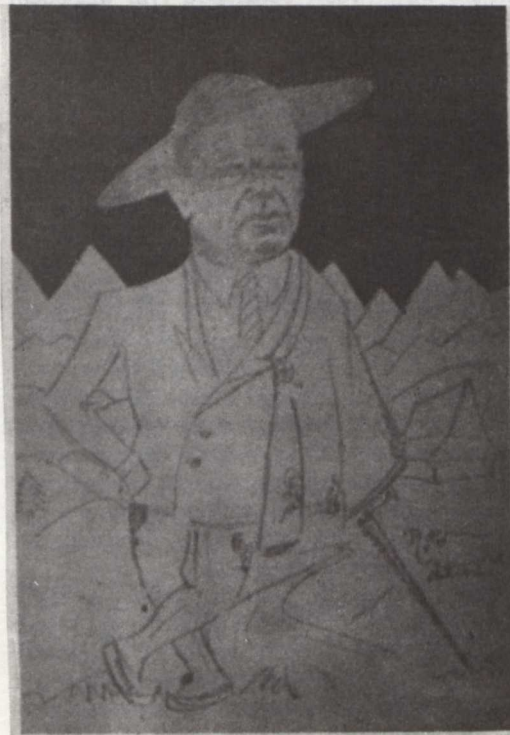


Teraz jestem pełen werwy
Choć ponoszą mnie już nerwy.
Rektor mów, rektor pisz.
Rektor jak ta ruda mysz
Nie pytają, kiedy ty śpisz.

Cicho wszędzie, nikt nie śpiewa
Gdzie jest Burda?
Burdy nie ma.

Ejże ktośik z góry, kierdel k-nam zawraca
Zbójnik to? — Nie. Toż to znany wszystkim
Baca.

Hejże bacą, bacą nasz
Jakich asystentów masz?
Niechaj każdy o tym wie
Że asystent to nie....



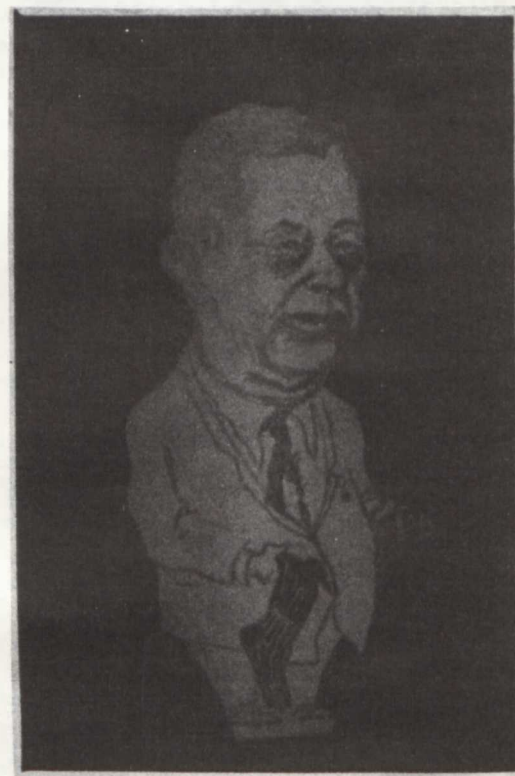
Giewoncie, Giewoncie
Kajś polazł daleko?
Być ci nad Dunajcem
Bardzo piękną rzeką.

Hej z drogi, z drogi. Chować się wiara.
Pędzi tu chłopak, wagi cetnara.

Śpiew (*Albośmy to jacy tacy*)

Jestem chłopak z Małogoszczy
Co o innych się nie troszczy.
Nie zdradźcie u żony
Żem jest nagrodzony.

Każda żona rzecz wiadoma,
Na pieniądze jest łakoma.
Zamilczcie łaskawie
Kawę wam postawię.



Taka sobie heca została napisana z okazji balu karnawałowego, jaki w 1955 roku odbył się w pałacu przy Placu Litewskim 3 (dziś budynek Instytutu Nauk Politycznych).

Karykatury Tytusa Dzieduszyckiego kolejno przedstawiają: prof. Bohdana Dobrzańskiego, ówczesnego rektora UMCS, prof. Adama Bieleckiego, prorektora, prof. Andrzeja Waksmundzkiego i prof. Wojciecha Dymka.

TYTUS DZIEDUSZYCKI, pochodził ze słynnej hrabiowskiej rodziny kresowej. Studiował na UMCS biologię, później pracownik Katedry Fizjologii Roślin. Członek grupy artystycznej „Zamek”. W latach sześćdziesiątych wyemigrowaniu do Paryża, gdzie zmarł.

JULIUSZ MALICKI, przedwrześniowy oficer WP, więzień Oświęcimia, studiował chemię na UMCS. Pracował w Katedrze Chemii Organicznej UMCS, a po podziale WSR i AR. Zmarł w 1973 r.

WOJCIECH DYMEK, absolwent UJ, profesor chemii organicznej. W roku 1956 wrócił do Krakowa. Zmarł w połowie lat sześćdziesiątych.

Tadeusz Margul

TROGLODYCI

Prezentujemy drugi fragment wspomnień prof. Tadeusza Margula, dotyczący pierwszych lat Jego studiów w UMCS

Każda z trzech dyscyplin humanistycznych miała swego jednoosobowego rzeczownika. I tak, młody jeszcze koło czterdziestki, świeżo upieczony dekretem władzy ludowej profesor Narcyz Łubnicki raźnie i z entuzjazmem reprezentował królową nauk — jak wtedy jeszcze zwano miłość mądrości. Wypuszczony z obozu niemieckiego i zgaszony eks-polonista, i były docent UJ profesor Stefan Harasek wiódł w zawile ścieżki dawnych myślicieli niemiecki, głównie Kanta. Niemiłody już germanista-pedagog profesor Mieczysław Ziemnowicz wprowadzał w arkana zajęć antycznego niewolnika od trzymania za rączkę dziatwy patrona. Wreszcie beniaminek do kwartetu, doc. Tadeusz Tomaszewski ze Lwowa prawil o zagadkach duszy. Dobierał się do niej made in Soviet Union kluczem marksistowskim, co było nowością, ale też i jakimś obcym nam know how. Na razie nie trzeba było deklarować swej przynależności do jednego z nich. Udałem się na Plac Litewski, gdzie przed wojną mieściło się województwo, a teraz head quarters Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Warto opowiedzieć z detalami, jak zdobywało się wówczas szturmem indeksy tej uczelni. Chociażby dla efektu kolorystycznego współczesnego studenta czy młodego absolwenta jakiegokolwiek przybytku Minerwy. Stanie się żółty z zazdrości.

Pytam o dziekana Wydziału Przyrodniczego. Kierują mnie na pierwsze piętro dawnego Województwa, gdzie króluje dziekanicha pani Klei-

nowa. Jeszcze nie pachnie tu moczem i spermą knura, z polci słoniny. Nie, nie zwariowałem. To tu w suterenie rządzi jej brzydsza połowa, pan Klein, kierownik stołówki pracowniczej. Tak się później fatalnie złożyło, że dostojnych luminary nauki karmił jadłem kraszonym cuchnącym okrutnie sadłem. Dziś ogłosiliby się strajk głodowy. Ale wtedy po gehennie pięciu lat Niemców nadziemnych i naziemnych, i nas podziemnych, nikt nie myślał o grymasach przy stole. Napełniali się brzuchy po długim poście i po reglamentowanych przydziałach spożywczych.

Los zasądził długi żywot tej podziemnej garkuchni. Jeszcze legendarny rektor-chuligan Grzegorz Leopold Seidler robił z tej spelunki nie tylko kulinarny, ale i taktyczno-personalny użytek. Gdy studenci już w znacznie przyzwoitszych czasach narzekali na nową obszerną stołówkę w swej Chatce Żaka, brał prowodyrów malkontentów do służbowego wozu i pokazywał im, jak jedzą ich dostojni mentorzy.

Na KUL nie było wtedy lepiej ze strawą. Dawano paczki UNRRA (z amerykańską wojskową repeta), ale zabierano studentom i pracownikom znaczną część kartek żywnościowych. W zamian otrzymywaliśmy lurę i kulki mięsa wielkości włoskiego orzecha. Może i to wpłynęło na moją podświadomość, aby uciekać z uczelni wyznaniowej. Tradycja marnej strawy zrosła się z Uczelnią Katolicką na długo. Przy dzisiejszym pomniku papieża Jana Pawła II podejmującego z ziemi klęczącego i usiłującego go pocałować w pierścień prymasa Stefana Wyszyńskiego częstuje się gości brodatym już dowcipem-komentarzem: „To prymas błaga Papieża, aby nie szedł do stołówki”. Do stołówki męża dziekanichy szło się zatem chętnie nawet przez zaporę odoru. Porcje były większe niż kulo-wskie, a zawartość tłuszczu znaczna.

Ale cofnijmy się do mojej pierwszej rozmowy z panią Kleinową. W zupełnie jeszcze przyjemnej aurze przedobiadowej rozmowa taki oto mniej więcej przybrała obrót:

Ja: „Chcę się zapisać na Sekcję Humanistyczną Wydziału Przyrodniczego.”

Pani Kleinowa: „Ma pan maturę?”

Ja: „Oczywiście. Mało tego, zdążyłem już zaliczyć rok i trymestr filologii klasycznej i historii sztuki na KUL-u.”

Wróżka Kleinowa: „W takim razie jest Pan studentem drugiego roku naszej Sekcji Humanistycznej.”

Ja: „Oto indeks z poprzedniej uczelni.”

Arcywróżka Kleinowa: „Chwileczkę. Zaraz wypełnię nowy indeks, przełożę zdjęcie, ostepmuję i dam dziekanowi do podpisu, bo właśnie siedzi (domyślnie: nudzi się) w gabinecie obok.”

Ja: „Jakie formularze, opłaty i egzaminy?”

Królowa Wróżek Kleinowa: „Szkoda papieru, bo mało. Pieniądzy nie ma Pan na pewno w nadmiarze, a egzaminy złoży Pan w czasie studiów na dowolnym roku.”

Ja: „A jak mam wypełniać indeks?”

Arcykrólowa wróżek: „Pierwszy rok zaliczamy za KUL-em, dalsze trymestry (kwartały zajęć) będzie Pan zaliczał zebraawszy podpisy z czterech godzin ćwiczeń i sześciu godzin wykładów z przedmiotów egzaminacyjnych.”

Ja zamieniony w słup soli: „A ile będzie tych egzaminów?”

Supercykrólowa: „Tyle, ile na dyplomie magistra, około dziesięciu. Zdawać je Pan będzie w dowolnym czasie po uzgodnieniu z egzaminatorem, najlepiej po ćwiczeniach i seminariach, bo pójdzie wtedy najłatwiej. A teraz proszę przystąpić do zajęć.”

Wyszedłem na skwer pryncypalny miasta koło Pomnika Unii, aby nieco ochłoniać. Czuję już gęstniejący tuman niedowierzania u czytających. Tak, tak, takimi to troglodytami byliśmy wtedy, my pierwsi powojenni studenci!

cdn.

DLACZEGO „GŁUPOL” NIE MOŻE BYĆ „MĄDRALEM”?

Lubelski „Dziennik” (z dn. 3-5 I 1992) zamieścił na swych łamach felieton zatytułowany *W „Mądralu”*, którego autorka — E. Dziedzic — próbowała przybliżyć czytelnikom swej gazety warunki, w jakich się żyje w naszym Hotelu Asystenta. Fakt ten jest godny pochwały. Niech społeczeństwo zobaczy, w jakich warunkach egzystują młodzi naukowcy. Trudno jednak określić tę próbę za w pełni udaną. Niepełność, czy wręcz błędność niektórych informacji, zmusza do komentarza.

Otóż, z tekstu można się dowiedzieć, że HA określany jest przez społeczność akademicką mianem „Mądrala”. Przez pięć lat moich studiów na UMCS oraz przez ponad dwuletnie już zamieszkiwanie w tym Hotelu zawsze był on „Głupolem”. Skąd wziął się „Mądral”? Czy autorce głupio było napisać, że HA to tzw. „Głupol”? Jest to pierwszy grzech popełniony przez autorkę: pisząc tak o Hotelu przeciwstawiła się jego historii. Na to, by HA był przemianowany w „Głupola”, złożył się wysiłek bardzo wielu ludzi. Zaczyn jego zgłupienia pojawił się już w głowach architektów, projektantów i ówczesnych władz uczelnianych. Żadna — o ile mi wiadomo — uczelnia w Polsce nie zdobyła się na wybudowanie tak dysfunkcyjnego i niezyciowego budynku. Głupota HA zawarta jest już w jego usytuowaniu przestrzennym. Jedna strona budynku oświetlana jest przez słońce w ciągu całego dnia, zaś druga — w ogóle. Pierwsza jest jasna i ciepła, a druga ciemna i zagrybiona. Ów zaczyn urósł dodatkowo w rękach wykonawcy: tylko alkohol chroni mieszkańców przed szkodliwym oddziaływaniem ścian; a że dzieci nie piją — więc

chorują! Nagminnie. Wchodząc zatem do budynku HA wkracza się niejako w stan obiektywnie istniejącej głupoty. Ale to nie wszystko. Terazniejszość dokłada swoje. Status prawny HA jest jawnie niemądry. Dla władz Uczelni jesteśmy zwykłym Hotelem, stąd płacimy za wodę, gaz i energię stawki „przemysłowe”, zaś np. dla NIK-u mieszkamy w kwaterunku przyzakładowym, co z kolei prowadzi do tego, że np. osoby pragnące skorzystać z pomocy społecznej mają mniejsze szanse na jej otrzymanie. Samorząd HA wielokrotnie występował do władz naszej Uczelni, by te zechciały coś zrobić w tej sprawie, ale — niestety — władze nie chciały. Mniej więcej rok temu przyszedł do „Głupola” pewien wysoki urzędnik naszego Uniwersytetu (wyższy, niż wielu sędzi!) i przedstawił swoje zamierzenia wobec Hotelu. Zapytany, czy nasze władze coś zrobiły w tym kierunku, abyśmy płacili stawki „mieszkańcowskie”, odpowiedział — z rozbrajającą miną — że owszem, zwrócili się do odpowiednich instytucji i że czekają na odpowiedź. Wówczas to wstał przedstawiciel samorządu i powiedział, że owszem, sprawdziliśmy, i okazało się, że poza Kościołem nikt w podobnej sprawie nie interweniował. Co trzecia, w porywach co czwarta, złotówka płacona przez nas idzie na tzw. koszty ogólnouniwersyteckie, niezwiązane bezpośrednio z Hotelem. Cóż, każdy orze, jak może. A że własnych pracowników? Nie inaczej jest z prusakami. Niedawno miało miejsce niesamowite zdarzenie. Dzień był wyjątkowy. Od rana do nocy trwała krzątanina w kuchni. Jedni gotowali, drudzy smażyli, ktoś coś dusił. Wszystko przebiegało żwawo. Niestety, przy okazji zapomniał się kosz na śmiecie. Zrazu niewidoczny, rano sprzątaczką go opróżniła, poczęła niebezpiecznie się wypęlić. Już było ciemno na dworze, gdy poziom śmieci przekroczył brzegi. Czy zmieszczą się w koszu? Tego nikt nie wiedział. Pięć centymetrów nad poziom kosza, dziesięć, piętnaście... Zrobiło się nerwowo. Ten, kto dokładał, czynił to z największą ostrożnością i z wyraźną ulgą się oddalał. Drugi przyglądał się tym manewrom. Cóż by to dopiero było, gdyby śmiecie się rozsypały! Wrzałoby całe piętro! Niechybnie musiałyby sprzątać. Teraz inny

się pocili. I w takiej właśnie sportowej atmosferze przebiegł wieczór. Na koniec kosz okazał się przetłoczony, złożoną z rozważnie poprzekładanych śmieci, z której — jak u jeża — wystawały zapałki. Równoważyły całość. Wszystko grało jak w szwajcarskim zegarku: co do milimetra i grama. Nic dodać, nic ująć! I co najważniejsze, nic już nie mogło się wydarzyć, wszyscy bowiem zaszli się w pokojach, a w kuchni zgaszono światło. Niestety. W nocy poczęły harcować prusaki. Jeden taki idiota wlaź na śmieci, albo też zeskoczył ze stołu, trudno dociec jak było — dotarł do miejsca, w którym całość się równoważyła i przechrzył ją. Wszystko runęło na środek kuchni! Cóż to się działo na drugi dzień...

Jest jednak pewna logika w wypowiedzi p. Dziedzic. Wprawdzie dobrze się wyraziła o HA, pisząc, że to „Mądral”, to jednak o jego mieszkańcach napisała... no, różnie. Twierdzi np., że „rodzinni” z niechęcią traktują „pojedynczych” (ponoć mają odbierać im nadzieję na zwiększenie swego lokum) i chociaż należą do tych pierwszych, to nie mogą potwierdzić tej informacji. Błędna jest także informacja, że najgorzej było kilka lat temu na siódmym piętrze, bo miało tam mieszkać dziewiętnaścioro dzieci. Jak już wspominałem, ten smutny (?) rekord został pobity. Grzechem głównym, jaki popełniła E. Dziedzic, jest stworzona przez nią aura hotelu. Po lekturze może się wydać komuś, że asystentom nic innego w głowie, jak tylko amory. Ich to efektem jest, jak twierdzi, że co miesiąc w Hotelu rodzi się pięcioro-dzieci. Policzymy: sześćdziesięciu trzylatków zostało dwa lata temu uzupełnionych 60-oma teraz dwulatkami, tych zaś zdublowały ubiegłoroczne niemowlaczki. Ale to nie koniec. Specjalnie, aby stało się zadość słowu napisanemu, w tym miesiącu w ciężę zajdzie 5 pierwszych mieszkanków, w lutym następne, i tak co miesiąc. Jeśli nie będzie ochotniczek, będziemy losować. A później będzie można wszystko powtórzyć... To straszne. I — na całe szczęście — nieprawdziwe.

Lublin 5-6 I 1992

Waldemar Pycka

KONFERENCJA GLOTTODYDAKTYKÓW

W Kazimierzu Dolnym od 2 do 4 grudnia 1991 r. odbyła się zorganizowana przez Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS międzynarodowa konferencja naukowa „Stan i problemy kształcenia młodzieży polonijnej (ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży ze Wschodu)”.

Zagadnienia poruszane na konferencji miały bardzo duże znaczenie dla dalszego planowania i kształcenia młodzieży polonijnej. Szczególną wagę w aktualnej sytuacji miały wypowiedzi oscylujące wokół trzech, postawionych przez dyrektora Centrum dr. hab. **Jana Mazura**, problemów: polityki stypendialnej dla młodzieży polonijnej; zmiany systemu rekrutacji na studia w Polsce; zmiany modelu kształcenia Polaków ze Wschodu.

Duże zainteresowanie konferencją, w której wzięło udział 44 uczestników z: Białorusi, Litwy, Łotwy, Rosji i Ukrainy oraz Kielc, Krakowa, Łodzi, Poznania, Wrocławia, Warszawy i Lublina, obecność rektora UMCS prof. dr. hab. **Eugeniusza Gąsiora**, który dokonał jej oficjalnego otwarcia, oraz sekretarza stanu w MEN prof. dr. hab. **Andrzeja Janowskiego**, sekretarza Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” senator **Anny Boguckiej-Skowrońskiej** i dziekana Wydziału Humanistycznego UMCS prof. dr. hab. **Zygmunta Mańkowskiego**, świadczą o dużej randze poruszanych tematów.

Referaty i dyskusja skupiły się w czterech blokach tematycznych: 1. Koncepcje kształcenia w Polsce młodzieży polskiej ze Wschodu. 2. Kształcenie językowe Polaków ze Wschodu na podstawie doświadczeń ośrodków w Politechnice Wrocławskiej, Uniwersytecie Łódzkim i Poznańskim oraz UMCS. 3. Stan szkolnictwa polskojęzycznego na Białorusi, Litwie, Łotwie i Ukrainie. 4. Niektóre problemy nauczania języka polskiego w Niemczech i Szwecji.

Wyniki trzydniowych obrad można streścić w następujących punktach, nie oddających jednak w pełni emocjonalnego podejścia do tematu uczestników konferencji i ich pełnej zaangażowania dyskusji nad każdym poruszonym problemem: 1. Tryb rekrutacji na studia w Polsce powinien być tak skonstruowany, by wyeliminować kandydatów przypadkowych i nie ligitymujących się polskim rodowodem. 2. Powinna się dokonać zmiana dotychczasowego modelu kształcenia na bardziej efektywny, kładący nacisk na kształcenie Polaków ze Wschodu na poziomie podstawowym w miejscu ich zamieszkania, natomiast w Polsce na poziomie średnim (zawodowym) i wyższym (studia doktoranckie i inne podyplomowe). 3. Większość uczestników konferencji, przede wszystkim dyrektor Biura Kształcenia Zagranicznego MEN mgr **Władysław Kryła** i dyrektor Instytutu Polonijnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie prof. dr. hab. **Władysław Miodunka** stwierdzili, iż właśnie Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej jest ośrodkiem jak najbardziej predysponowanym, aby odgrywać pierwszoplanową rolę w Polsce w zakresie kształcenia Polaków ze Wschodu.

Efektom odbytej konferencji w Kazimierzu będzie wydanie książki, zawierającej zbiór wygłoszonych referatów, które w odczuciu wszystkich uczestników były niezmiernie pożyteczne i skłaniają do podobnych spotkań w Lublinie w latach następnych.

Opracował **Marek Kędzior**

KONFERENCJA RELIGIOZNAWCZA

W dniach 29 i 30 listopada 1991 r. odbyła się w UMCS Ogólnopolska Konferencja Religioznawcza na temat „Geografia i ekologia religii”. Inicjatorem i sponsorem Konferencji było Polskie Towarzystwo Religioznawcze, którego prezes doc. dr **Z. Stachowski** uczestniczył w obradach.

Zaszczyt organizacji i współgospodarzenia przypadł w udziale prof. **T. Margulowi** i mgr. **L. Borkowskiemu** z Pracowni Religioznawstwa i Filozofii Wschodu przy Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS.

Wygłoszono osiem referatów, z których każdy wywołał ożywioną dyskusję. Referentem wprowadzającym i głównym gościem był prof. dr hab. **Antoni Jackowski** z UJ, który wyczerpująco poruszył temat „Pielgrzymki jako przedmiot badań geograficznych”. Kolejno mgr **Lesław Borowski** (UMCS) mówił o indyjskim pątnictwie tantrycznym, dr **Kazimierz Mikoś** (UJ) o negatywnym aspekcie gór w wierzeniach Ugrofinów, dr **Krzysztof Kosior** (UMCS) o lokalizacji i topografii buddyjskiego raju, mgr **Honorata Cyrzan** (UG) o problemach ekologicznych w społecznej doktrynie dawnego judaizmu, doc. dr hab. **Krzysztof Wojciechowski** (UMCS) o postawach człowieka wobec środowiska, prof. dr hab. **Tadeusz Margul** (UMCS) o momentach ekologicznych w religiach chińskich i dodatkowo **Maria Marczevska-Rytka** (UMCS, absolwentka Podyplomowego Studium Religioznawstwa UMCS) o symbolicznej stopy buddyjskiej. Ponadto odczytano fragment pracy dyplomowej mgr. **Bogdana Sozonika** (z Radzyna, absolwenta Podyplomowego Studium Religioznawstwa UMCS) o terytorium misji Buddy.

Zarówno referaty jak i glosy dyskutantów stały na wysokim poziomie naukowym. Uczestnikami Konferencji byli również studenci filozofii i osoby spoza religioznawców. Dorobek Konferencji będzie wydany drukiem w numerze problemowym „Euhemera”.

Obrady przysłużyły się dobrze imieniu religioznawstwa na państwowym uniwersytecie w Lublinie.

Lesław Borowski

CENNY INFORMATOR

Wśród informatorów opublikowanych ostatnio przez oficynę wydawniczą UMCS znajduje się publikacja *Wydział Prawa i Administracji. Informator* (Lublin 1991, s. 64). Informator został w części napisany, w całości zaś zredagowany przez prof. dr. hab. **Romana A. Tokarczyka**. Składa się z sześciu części.

Część I ukazuje zwięzłe historię Wydziału, II przedstawia jego budynki. Najbardziej szczegółowo rozwinięta część III ukazuje strukturę Wydziału. Scharakteryzowano w niej poszczególne instytuty, a w nich zakłady, odrębnie zaś katedrę. Przedstawiono osoby zatrudnione w zakładach i katedrze, rys historyczny instytutów, zakładów i katedry, główne tematy badawcze, najważniejsze osiągnięcia naukowe oraz działalność dydaktyczną. Zaprezentowane zostały organizacje studenckie, biblioteka Wydziału oraz dziekanat. Część IV przynosi zwięzłe biogramy wraz ze zdjęciami doktorów habilitowanych, docentów i profesorów Wydziału.

Część V zawiera programy studiów prawniczych i administracyjnych na poszczególnych ich kierunkach i rodzajach. Są to programy nowe, obowiązujące od początku roku akademickiego 1991/1992. Szczególną ich cechą jest wprowadzenie dużej liczby przed-



Bernard Homziuk, *Exlibris Adama Monkiewicza*, lino-ryt, 1991

miotów fakultatywnych.

Część VI, poświęcona Filii UMCS w Rzeszowie, pod względem wewnętrznego układu jest symetrycznym odwzorowaniem punktów, które dotyczą jej macierzystego Wydziału w Lublinie.

Ogólną ocenę treści i formy *Informatora* można ująć w kilku punktach. Po pierwsze, zawiera on wszystkie najbardziej istotne dane dotyczące powstania, ewolucji struktury i funkcjonowania Wydziału. Można postulować, aby w przyszłych edycjach znalazła się przynajmniej zwięzła charakterystyka poszczególnych przedmiotów składających się na programy studiów. Po drugie, układ *Informatora* jest logiczny, oparty na kryteriach chronologicznych i alfabetycznych, jego zaś forma przejrzysta, staranna i łatwo dostępna dla czytelnika. Po trzecie, stanowi publikację bardzo pożyteczną z różnych punktów widzenia; studentom zapewne posłuży praktyczną pomocą, a innym osobom zainteresowanym Wydziałem — dostarczy cennych informacji.

Paweł Sobieszewski
(student III roku prawa
Wydziału Prawa i Administracji UMCS)

KONFERENCJA ONOMASTYCZNA

17 i 18 grudnia 1991 r. odbyła się w Lipsku Pierwsza Robocza Konferencja nt. Antroponimii ogólnosłowiańskiej. Zajmowała się nazwami osobowymi, przede wszystkim dawnymi imionami złożonymi typu *Kazimir*, z terenu całej dawnej Słowiańszczyzny. Toteż zgromadziła badaczy z wielu krajów: Austrii, Czecho-Słowacji, Białorusi, Rosji, Niemiec, liczną reprezentację Polski (12 osób). Łącznie wygłoszono 27 referatów, wśród nich były dwa z naszego Uniwersytetu: prof. **Stefan Warchol** mówił o nazwiskach mieszkańców Lublina z XVII w., a dr **Mieczysław Buczyński** przedstawił problem polskich nazwisk dwuwyrazowych typu: *Duda-Gracz*, *Wierusz-Kowalski*.

Konferencja dała możliwość poznania tematyki badawczej innych ośrodków naukowych, przedstawienia swego warsztatu i ośrodka naukowego, nawiązania kontaktów, włączenia się w nurt badań ogólnosłowiańskich i światowych, koordynacji badań o podobnej tematyce.

Jasnym punktem konferencji była doskonała organizacja w wydaniu zespołu onomastów z nowego już Lipska. W planach władz niemieckich Lipsk ma awansować na czołowe miejsce w kraju, jako siedziba banków dla całej byłej części wschodniej i region turystyczny. Remontuje się w szybkim tempie wiele budowli, rozbudowuje lotnisko Leipzig-Halle, sama Saksonia uzyskała (jako jedyny land obok Bawarii) honorowy tytuł „Freistaat” (wolne państwo).

Mieczysław Buczyński

KSZTAŁCENIE PEDAGOGICZNE ASYSTENTÓW

Zlikwidowany został roczny kurs pedagogiczny, mający podnosić umiejętności dydaktyczne młodszych pracowników nauki. Była to decyzja słuszna, gdyż kurs ten cieszył się jak najgorszą sławą. Nigdy nie przeprowadzono ankiety na temat jego skuteczności i powściągliwość ta miała swoje przyczyny. Jednocześnie likwidacja tego „doksztalcenia” nosi w sobie wszelkie cechy metody „najpierw zburzyć, a potem zobaczymy, co z tego wyniknie”.

Czas zatem zastanowić się nad pozytywnym programem, gdyż prawdziwa reforma studiów na pewno nie polega na dwu rzeczach: „odchudzeniu programów”; przesunięciach w rodzaju przedmiotów wykładanych. O prawdziwej reformie będzie można mówić wówczas, kiedy studenci będą szli na wykłady i ćwiczenia z zapalem jako na „wydarzenia” w swoim rozwoju intelektualnym i osobowościowym, wtedy, gdy zajęcia będą fascynujące, pobudzają-

ce, inspirujące, gdy będą zachęcały do samodzielnych lektur, pracy w kołach naukowych, dyskusji naukowych w małych gronach przyjaciół. To zaś głównie zależy od osobowości prowadzących zajęcia i stosowanych przez nich technik dydaktycznych, stanowi wynik długich przemyśleń i doświadczeń. Profesjonalizm i „pomysłowość pedagogiczną” trzeba utrwać od początku pracy w uczelni.

Proponuję zorganizowanie nowej instytucji kształcącej talenty dydaktyczne asystentów, opierającej się nie na kadrze Wydziału Pedagogiki i Psychologii, lecz na wykładowcach z różnych wydziałów, głównie starszych pracowników naukowych, znanych z sukcesów w nauczaniu na swoim wydziale i poza nim (także profesorach emerytowanych), którzy w cyklach swobodnych spotkań mogliby przedstawić swoje opinie dotyczące maksymalnie atrakcyjnej organizacji pracy ze studentami. Być może należałoby w tym celu utworzyć odrębne grupy asystenckie z wydziałów humanistycznych i przyrodniczych. Jeśli semestr letni nie zostanie wykorzystany na organizację takich kursów — nie ruszą one od nowego roku. Z wielką szkodą dla wszystkich.

Sm

RANKING SZKÓŁ WYŻSZYCH

Ranking został zestawiony na podstawie danych o liczbie studentów studiujących na poszczególnych uczelniach w trybie dziennym i zaocznym, liczby absolwentów, liczebności kadry naukowej i dydaktycznej (oraz proporcji między kadrą i studentami), w tym szczególnie pracowników z tytułami docentów i profesorów oraz ilości doktoratów, habilitacji i profesur uzyskanych przez pracowników poszczególnych uczelni. Pod uwagę braliśmy także liczbę publikacji naukowych, warunki kształcenia (w tym powierzchnię sal wykładowych przypadającą na statystycznego studenta, ilość miejsc w stołówkach i akademikach oraz wyposażenie bibliotek), liczbę kandydatów przypadających na jedno miejsce podczas egzaminów wstępnych, szansę na znalezienie pracy po studiach (liczba absolwentów z dwóch ostatnich lat, którzy nie znaleźli pracy) oraz prestiż szkoły (56 losowo wybranych absolwentów 11 wyższych uczelni wymieniało swoją „dziesiątkę” najbardziej prestiżowych szkół wyższych). Wszystkie dane dotyczą roku akademickiego 1989/90 lub 1990/91, a jedynie dane o liczbie kandydatów roku 1991/92 (dane o bibliotekach szkół wyższych: 1987/88).

- 1) Uniwersytet Jagielloński w Krakowie — 1057,7 pkt.;
- 2) Uniwersytet Warszawski — 1022,3 pkt.;
- 3) Szkoła Główna Planowania i Statystyki w Warszawie oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski — po 1010,0 pkt.;
- 4) Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Warszawie — 1003,7 pkt.;
- 5) Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie — 1001,0 pkt.;
- 6) Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — 957,8 pkt.;
- 7) Politechnika Warszawska — 932,1 pkt.;
- 8) Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie — 924,3 pkt.;
- 9) Uniwersytet Wrocławski oraz Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — po 917,5 pkt.;
- 10) Akademia Medyczna w Katowicach — 911,9 pkt.;

- 11) Politechnika Wroclawska — 905,4 pkt.;
 - 12) Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie — 901,0 pkt.;
 - 13) Wyższa Szkoła Morska w Gdyni — 889,7 pkt.
- Przedruk z „Wprost” 1991, nr 49 (8 grudnia).



Strawinski

Rys. L. Jeśmanowicz

Czteropunktowy studencki program reformy studiów

TAK, ALE...

WU nr 7 przyniosły wypowiedź pana J. Boguckiego o studenckim projekcie zmian w regulaminie studiów. W telegraficznym skrócie postulaty są następujące: 1. 2/3 przedmiotów obligatoryjnych, 1/3 — fakultatywnych. 2. Większa liczba „indywidualnych toków studiów”. 3. Uchylenie obowiązku obecności na zajęciach dydaktycznych. 4. Zniesienie „dopuszczeń” do sesji egzaminacyjnej.

Postulaty te mają w sobie „racjonalne jądro”, ale wymagają uzupełnień. I tak:

1. Trzeba ustrzec się konkurencji wśród wykładowców „przedmiotów fakultatywnych” w zdobywaniu słuchaczy poprzez zaniżanie wymagań. To da się łatwo zrobić: wystarczy, jeśli egzaminy z tych przedmiotów (ustne lub pisemne-testowe), będą miały charakter komisyjny (2—3 osoby z wykładowców tego samego przedmiotu).

2. Celowe jest zwiększenie liczby „indywidu-

ISTNIEJĄ CZY DZIAŁAJĄ?

W Uniwersytecie jest zarejestrowanych:

12 organizacji społeczno-politycznych, 1 o charakterze naukowym, 1 o charakterze sportowym, 2 — artystycznym i 4 kluby sportowo-turystyczne: 1) Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, 2) Związek Młodzieży Wiejskiej, 3) Związek Studentów Polskich, 4) Związek Harcerstwa Polskiego — Akademicki Krąg Instruktorski im A. Kamińskiego, 5) Akademickie Koło PCK, 6) Akademickie Koło LOP, 7) Niezależne Zrzeszenie Studentów, 8) Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Unia Młodych”, 9) Białoruskie Zrzeszenie Studentów, 10) Lubelskie Stowarzyszenie Chrześcijańskie „Pojednanie”, 11) Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie, 12) Stowarzyszenie „Legia Akademicka”, 13) Lubelskie Koło Europejskiego Stowarzyszenia Stud. Prawa „Elsa”, 14) Chór Akademicki UMCS im. J. Czerwińskiej, 15) Studencki Zespół Tańca Tow. „Impetus”, 16) Akademicki Związek Sportowy (Klub U.), 17) Uczelniany Klub Turyst. „Mimochodek”, 18) Wydziałowy Klub Turyst. „Pelzak”, 19) Wydziałowy Klub Turyst. „Nogarytm”, 20) Wydziałowy Klub Turystyki Kaj. „Korek” (Klub Międzyuczelniany).

33 koła naukowe: Koło Naukowe Studentów Pedagogiki Specjalnej, Koło Naukowe Psychologów, Koło Naukowe Pedagogów, Studenckie Koło Nauk Politycznych, Studenckie Koło Ekologiczne, Studenckie Koło Naukowe, Dyskusyjny Klub Polityczny, Studenckie Koło Naukowo-Artystyczne (malarzy, grafików, rzeźbiarzy — galeria „KONT”), Studenckie Koło Naukowe Prawników, Międzyuczelniane Koło Penitencjarne, Studenckie Koło Naukowe Ekonomistów, Koło Naukowe Organizatorów, Studenckie Koło Naukowe Matematyków, Studenckie Koło Naukowe Fizyków, Koło Naukowe Filozofów, Studenckie Koło Naukowe Chemików, Studenckie Koło Naukowe Biologów, Studenckie Koło Naukowe Geografów, Studenckie Koło Naukowe Biochemików, Studenckie Koło Naukowe Historyków, Koło Naukowe Archeologów, Koło Naukowe Filmologów, Koło Naukowe Bułgarystów, Studenckie Koło Naukowe Logopedii, Koło Naukowe Polonistów, Koło Naukowe Germanistów, Studenckie Koło Naukowe Historyków Sztuki, Koło Naukowe Anglistów, Koło Naukowe Językoznawców, Koło Naukowe Bibliologów, Studenckie Koło Naukowe Klub Myśli Różnej, Koło Naukowe Romanistów.

7 klubów studenckich: 1) Wydziałowy Klub Samorządu Studenckiego i ZSP „Piwnica”, 2) Klub Samorządu Uczelnianego w DS „Grzeń” — „Step”, 3) Klub NZS i SKMA „Unii Młodych” w DS „HELIOS”, 4) Klub ZSP w DS „IKAR” „Jaskinia”, 5) Klub Rady Mieszkańców w DS „Femina”, 6) Klub Rady Mieszkańców w DS „Babilon”, 7) Klub Rady Mieszkańców w DS przy ul. Zana „Remiza”.

alnych toków” studiów. Trzeba tylko przyjąć jakiś „próg formalny”. Niechby była nim np. przeciętna 3,75 pkt. ocen po 3 lub 4 semestrach.

3. Postulat uchylenia obowiązku obecności na zajęciach dydaktycznych dotyczy ćwiczeń, gdyż wykłady już są nieobowiązujące. Ćwiczenia uczą jednak dyskusji, jasnego formułowania myśli, umiejętności przekonywania innych, osiągnięcia porozumienia. W przypadku przedmiotów humanizujących nie dadzą się zastąpić samą erudycją. Być może celowe byłoby tworzenie grup konwersatoryjnych dla studentów uczących się według programów indywidualnych (tj. dla pewnej „elity”).

4. Ten punkt brzmi rozsądnie, gdy chodzi o dotychczasową formę „dopuszczeń”.

Na marginesie. Egzaminy muszą stać się pracą opłacaną. Obecnie są rodzajem „czynu społecznego”. Znaczenie egzaminu musi koniecznie wzrosnąć!

Sm

GAA — GIEŁDA ANEGDOTY AKADEMICKIEJ

Opowiada profesor Jan Malarczyk:

Rektor A. Paszewski, praktykujący katolik i znawca oraz komentator Biblii, spotyka na ulicy Rektora KUL ks. biskupa prof. Mariana Rechowicza i po powitaniu zadaje mu głośno pytanie, słyszane przez przechodniów: Czy wie Magnificencja, gdzie ja mam Biblię? I nie czekając na odpowiedź, uderzając dłonią o tylną, lewą i prawą, część spodni, gromkim głosem wyjaśnia: „tu właśnie mam Stary, a tu Nowy Testament”. A widząc zaskoczenie i niesmak na twarzy Rektora Biskupa, sięga z głośnym śmiechem do lewej tylnej kieszeni spodni i wyciąga z niej kieszonkowe wydanie Starego Testamentu, a z prawej tylnej kieszeni spodni także wydanie Nowego Testamentu.

Z sekretariatu prowadzącego do gabinetu rektora A. Paszewskiego, znanego z potężnego głosu, słyhać wypowiedź Magnificencji. Zaskoczonych donośnością głosu interesantów uspokajają sekretarka, że właśnie „Rektor z Warszawą rozmawia”. Na co jeden z czekających: „A to nie macie jeszcze telefonu w gabinecie Rektora.”

W momencie objęcia przez prof. G. L. Seidlera funkcji rektora w UMCS (1959 r.) głównym środkiem transportu towarowego w Uczelni był parokorny, ciężarowy wóz, tzw. lora. Opiekujący się zaprzęgiem woźnica, widocznie znaczną część środków przeznaczonych na utrzymanie koni wydał na inne cele, dlań, jego zdaniem, nie mniej istotne niż owies dla koni. W następstwie jeden koń padł, prawdopodobnie z głodu, drugi zaś był tak słaby, iż nie mógł pociągnąć nawet pustego, zresztą ciężkiego wozu. W rezultacie w Uczelni załamał się transport, nie było czym dowieźć ziemniaków do stołówki, co wywołało skargę konsumentów spożywających codziennie „pęczak” (grubą jęczmienną kaszę) i ich skargę na rektora do odpowiednich władz. Tłumacząc się już na początku swojego urzędowania z tak nieoczekiwanych komplikacji, rektor Seidler wyjaśniał, iż powodem są przyczyny obiektywne, albowiem: „połowa transportu uległa skasowaniu, druga zaś połowa przechodzi kapitalny remont i w tej chwili nie nadaje się do użytku”.

Rozmach i efekty prowadzonej przez rektora G. L. Seidlera rozbudowy miasteczka akademickiego budziły pewną zawiść i pytania innych rektorów. W czasie ich zjazdu w Lublinie zadano prof. Seidlerowi pytanie, jaką metodę stosuje, że ma tak doskonałe wyniki. Odpowiedź rektora Seidlera brzmiała: „Metodę dialektyczną, tzn. do jednych w sprawie budowy miasteczka akademickiego udaję się z czapką (w domyśle 'z prośbą', 'z czapką w rękę') do innych zaś z papką (w domyśle 'z prezetem'), problem jedynie, nie pomylić, z czym do kogo!”

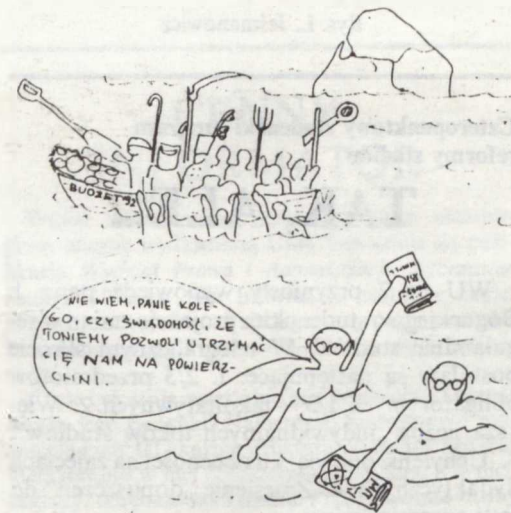
Pan Profesor Jan Malarczyk otrzymuje roczną prenumeratę „Wiadomości Uniwersyteckich”. „Giełda” pozostaje otwarta.

WYJAŚNIENIE DO „WYJAŚNIENIA”

W numerze 7 „Wiadomości Uniwersyteckich” ukazała się notatka „Wyjaśnienie”, podpisana symbolem (K). Niestety, wprowadza ona bardziej w błąd społeczność akademicką, niż wyjaśnia sprawę.

Sala była rzeczywiście projektowana pierwotnie przy Wydziale Prawa jako miejsce tzw. pokazowych rozpraw, gdyż zapewne można było łatwiej uzyskać na budowę takiego obiektu pieniądze. Jej budowa przeciągnęła się w czasie i sala została oddana do użytku w lecie 1986 r. Była to jedyna wówczas reprezentacyjna sala uczelni; jest nią dziś i będzie tak jeszcze przez wiele lat w przyszłości. Jej wykorzystanie przez jeden wydział byłoby bardzo ograniczone. Dlatego też, jako ówczesny rektor, podjąłem decyzję, aby sala ta była ogólnouniwersytecką aulą i mogła być wykorzystywana na potrzeby całej uczelni. Rektor ma prawo podjąć taką decyzję, gdyż jest on gospodarzem wszystkich obiektów w uczelni. Moją decyzję zakomunikowałem do wiadomości na jednym z posiedzeń Senatu. Niektórzy z przedstawicieli Wydziału Prawa próbowali bronić interesów wydziału ale nie znaleźli poparcia ogółu członków Senatu.

Dałam również, że na poszerzonym kolegium rektorskim, które poprzedziło posiedzenie Senatu, poinformowałem o moim zamiarze przekształcenia tzw. sali rozpraw w aulę uniwersytecką. Przedstawiciel Wydziału Prawa (nie był nim ówczesny dziekan wydziału) argumentował za koniecznością zachowania sali dla Wydziału Prawa i za potrzebą prowadzenia pokazowych rozpraw sądowych na terenie uczelni. Argumenty przytoczone wówczas na kolegium są bardzo zbieżne z zawartymi w wyjaśnieniu. Mam prawo przypuszczać, że jest to ta sama osoba, kryjąca się pod literą (K). Odpowiedziałem wtedy, że dopóki jestem rektorem, nie pozwolę, aby na terenie uniwersytetu odbywały się jakiegokolwiek procesy sądowe. Zbyt żywo bowiem mam w pamięci (i całe społeczeństwo polskie również) procesy pokazowe z tzw. minionego okresu, będące parodią wymiaru sprawiedliwości. Nie uważam też za słusne, aby dzisiaj, choć sytuacja polityczna zmieniała się, procesy pokazowe odbywały się na terenie uniwersytetu. W wolnej Polsce w okresie międzywojennym zdarzały się także



Rys. Zbysław Muszyński



Artur Popek, technika suchej igły, 1987

procesy, które trudno uznać za wzorce godne śledzenia w niezawisłym sądownictwie (np. słynny proces brzeski).

Wreszcie sprawa ostatnia, a mianowicie fakt nadania przez Wydział Prawa sali imienia Prof. J. Mazurkiewicza, dziekana Wydziału. Nie jest to żadnym argumentem przeciwko auli uniwersyteckiej, choć zapewne fakt ten miał przemawiać na rzecz sali wydziałowej.

Decyzję moją z 1986 r., zmieniającą salę wydziałową na aulę uniwersytecką, uważam za słuszną; odbywają się tu wszystkie liczące się imprezy uniwersyteckie, od inauguracji roku akademickiego począwszy. Nie została też ona uchylona przez mojego następcę — rektora Cackowskiego, ani przez obecnego rektora — prof. Gąsiora. A zatem nadal obowiązuje i nie może być przez osoby inne podważana a społeczność akademicka wprowadzana w błąd.

Lublin, 10 stycznia 1992
Prof. Stanisław Uziak
Rektor UMCS w latach 1984–1987

REPLIKA

„W związku z anonimowym zapytaniem zamieszczonym w rubryce »Co nas denerwuje« (nr 6, listopad 1991) a mianowicie »dlaczego okazała i reprezentacyjna sala uniwersytecka [...] nosi nie wiadomo dlaczego, nazwę Auli Wydziału Prawa?« uprzejmie informuję, że nosi tę nazwę po prostu dlatego, że jest aulą Wydziału Prawa i Administracji UMCS w Lublinie”. Tak zaczyna się polemika, podpisana przez K. w WU nr 7. Przypominamy w związku z takim dictum pełny tekst naszej notatki, bez wyropek: „Najbardziej okazała i reprezentacyjna sala uniwersytecka godna nazwy Auditorium Maximum, nosi nie wiadomo dlaczego, nazwę Auli Wydziału Prawa.”

Usługowy Zakład Produkcji Sensu KRYZYS I PAKT ANTYKRYZYSOWY

Pan Bóg pracował w tygodniu sześć dni. Polacy zaś, w lawinowo postępującym upadku kraju, zachowują stoicki spokój — pracują o dzień krócej niż Stwórca. I o dzień krócej niż wszyscy Azjaci z krajów imponujących nam rozwojem (którzy nie znają też naszych „urlopów”). Zanim nie wejdą w życie mechanizmy rozwoju intensywnego, musimy wykorzystać dla ratowania się mechanizmy ekstensywne. Czas pracy należy do nich. Jeden dzień dłużej — jak za Bieruta, Gomułki, Gierka — da nam kilkanaście procent (a niechby i kilka) produkcji więcej. To jeden z punktów nowej Umowy Społecznej, jaką szybko powinno się w Polsce zawrzeć. Czas nagli!

Inż. Erazm Trawiński



Redaguje kolegium: Marek Jędrych, Wiesław A. Kamiński, Elżbieta Mulawa-Pachoł, Stefan Symotiuk (redaktor). Projekt winiety Artur Popek. Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1005, tel. 37-53-04. Skład i łamanie Pracownia Edytorstwa Komputerowego Wydawnictwa UMCS, powielenie Drukarnia UMCS.